

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 2/2021 (77) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Nacjonalizm zwykłego człowieka.....	3
Zwykli ludzie, zwykłe problemy	3
W świecie pracy.....	4
Bariery nie do obejścia	6
Śmierć w samotności.....	7
Czas.....	8
Czyste powietrze	9
Słowem zakończenia.....	10
Grzegorz Ćwik - O Legionach słów kilka	12
Legiony Polskie	14
Kostiuchnowka.....	15
Wierność ponad wszystko	17
Ale przecież dojdziem.....	18
„Komendant wie lepiej”	20
Piersi naprzód, podniesiona głowa.....	21
Pójdziem na armaty.....	23
Grzegorz Ćwik - Słów pogardy szkoda	24
Monika Dębek - O książkach słów kilka	29
Guillaume Faye – Strzeżcie się fałszywych przyjaciół.....	32
Adrianna Gąsiorek - Zapomniani artyści: Anna Nakwaska.....	38
Nestor Iskrzyński - Oferujemy pracę w młodym, dynamicznym zespole... ..	41
Michał Ostrzycki - Słów kilka o tym jak nacjonałiści degenerację zgodzili nazwać się postępem	48
Jan Piasecki - Narodowy pragmatyk	52
Jan Piasecki - Obóz narodowy w Wielkopolsce w latach 1930-1934.....	54
Patryk Płokita - Słowiański Vibe. „Stalker 1.5.1 Anomaly”. Recenzja gry.....	69
Michał Walkowski - Słowo, tok, dyskurs.....	75
Norbert Wasik - Wojciech Brzega – pierwszy góral narodowiec.....	77
Marcin Wilczek - Wiersze III.....	84

Grzegorz Ówik - Nacjonalizm zwykłego człowieka

Jakiś czas temu rzuciłem hasło „nacjonalizm będzie społeczny, albo nie będzie go wcale”. Hasło nawet się przyjęło, umacniając antykapitalistyczny wektor polskiej idei narodowej. Na szczęście minęły przykre czasy, gdy spora część narodowych radykałów memlała coś pod nosem o Hayeku, Rybarskim i niewidzialnej ręce rynku. Dziś nacjonalizm ideowo jest tam, gdzie generalnie być powinien – po stronie społeczeństwa, świata pracy, przeciw wyzyskowi, korporacjom, niesprawiedliwości i niszczeniu środowiska naturalnego. To cieszy. Jednak czy faktycznie nacjonalizm jest dziś ze zwykłym człowiekiem? Czy faktycznie nacjonalizm ma recepty na to, co nie działa, działa źle albo nieprawidłowo? Czy nacjonalizm jest w pełni tam, gdzie być powinien – u boku zwykłego człowieka, u boku człowieka, który potrzebuje pomocy i wsparcia?

Zwykli ludzie, zwykłe problemy

Społeczeństwo to nie tylko ci, którzy są w stanie samodzielnie funkcjonować i utrzymać się. To nie tylko ukochani przez Konfederację przedsiębiorcy i pracodawcy (najlepiej jeśli zagraniczni), nie tylko klasa średnia z centrów kilku dużych miast. To także wszyscy ci, którzy przemykając po ulicy niczym cienie niosąc swój krzyż, często bez jakiegokolwiek pomocy i wsparcia.

Gdzie jest nacjonalizm, gdy samotna matka wychowuje kilkoro swoich dzieci, bez stałego źródła utrzymania? W takiej sytuacji 500+ faktycznie i dosłownie ratuje komuś życie, jednak nadal to stanowczo za mało, aby egzystencję takiej rodziny uznać choćby za znośną. Kobiet takich jest w Polsce bardzo dużo, samotnych matek, które muszą opłacić rachunki, wyżywić i ubrać swoje dzieci, zadbać o książki i pomoce naukowe dla nich. Każdy i każda z nas mijają takie kobiety codziennie, gdy niezauważone szybkim krokiem prześlizgują się po chodnikach i ulicach. Szare, nijakie, nie wzbudzają naszego zainteresowania, gdy spieszą się, aby załatwić swoje sprawy. Dla ludzi takich każdy dzień to walka, choroba dziecka, gdy trzeba chociażby kupić mu leki to prawdziwy dramat, a płacz wyszydzanych w szkole dzieci za to, że nie mają najmodniejszych ubrań i telefonów odbiera spokojny sen.

I gdzie jest w takim wypadku nacjonalizm? Jaki sposób pomocy dla takich osób widzą nacjonałiści? Nie pytam tu już o Konfederację i współtworzący ją Ruch Narodowy. Partia ta już całkowicie przeszła na pozycje neoliberalne i wolnorynkowe. Jednak poza RN-em jest przecież szereg środowisk i działaczy niezależnych. W jaki sposób nasz nacjonalizm może pomóc takim osobom?

W świecie pracy

Pomimo pewnych zmian polski świat pracy dalej stanowi w sporej części „wolną Amerykanke” i pole do gigantycznych nadużyć i nieludzkiego wyzysku. Każdy i każda z nas doświadczyli tego zapewne na swój sposób, a osoby interesujące się tym zagadnieniem, mają świadomość jak dużo jest jeszcze do zrobienia w tym aspekcie.

Koronawirus niestety pogłębił wiele problemów osób pracujących, zwłaszcza na terenach, gdzie sytuacja rynku pracy nie jest tak dobra, jak w dużych miastach. W Polsce nadal jest masa osób, które w miejscu pracy spotykają się z wyzyskiem i niesprawiedliwością z jednej strony, a z drugiej z brakiem jakiegokolwiek wsparcia. Ilu jest pracowników, którzy teoretycznie mają określone ramy czasowe pracy, ale w praktyce zmuszani są do darmowych nadgodzin i brania pracy do domu? Oczywiście, nie ma obowiązku się na to godzić, jednak tam gdzie nie ma związków zawodowych, lub zakłady pracy są na to za małe, pracownik nie ma właściwie instancji, do której może się odwołać. Inspekcja Pracy z roku na rok jest marginalizowana, zmniejsza się jej budżet, a jej możliwości wobec korporacji są właściwie żadne. Co znaczy kara 5 tysięcy złotych dla molocha jak Amazon? A takie kary zapadały za rażące naruszanie Kodeksu Pracy i zasad BHP.

Pracownik w takiej sytuacji ma pełną świadomość, że w razie donosu do Inspekcji, szybko zostanie zwolniony, może nawet dyscyplinarnie. Polityków, służb mundurowych, władz lokalnych to nie interesuje. Cały czas króluje traktowanie swoich rodaków jako towaru w postaci „taniej siły roboczej”. Pracodawcy mają pełną świadomość takiej sytuacji i wykorzystują ją do oporu, stawiając pracowników często w sytuacjach dramatycznych, gdy kosztem życia rodzinnego, osobistego zmusza się ich do niewolniczej i bezpłatnej pracy w nadgodzinach. Alternatywa – szybkie wypowiedzenie i problem w znalezieniu nowego zatrudnienia w dobie koronawirusa skutecznie zniechęca do jakichkolwiek prób oporu i stanięcia po prostu w obronie swoich konstytucyjnych praw.

Każdy kto doświadczył tego typu sytuacji, podobnie jak spóźniających się pensji, źle naliczanych premii, niesprawiedliwego i uwłaczającego zachowania ze strony przełożonego, ma świadomość jak trudne są to sytuacje dla człowieka.

I gdzie w takich momentach jest nacjonalizm? W jaki sposób może on pomóc milionom Polaków i Polek borykającym się codziennie z takimi problemami? Jaki w ogóle jest plan nacjonalizmu w odniesieniu do świata i rynku pracy, praw i stosunków pracowniczych? Czy ktokolwiek w tym kraju może pomyśleć o sobie „jeśli pracodawca zechce grać wobec mnie niesprawiedliwie, wówczas nacjonalistyczne struktury staną w mojej obronie”? Pytanie o tyle istotne i zasadne, że anarchiści i lewica przykładowo mają swoje struktury pracownicze, związkowe i potrafią skutecznie bronić pracowników, choćby w polskim oddziale Amazona. A nacjonaści?

Bariery nie do obejścia

Tym właśnie stają się dla niepełnosprawnych nieraz zwykłe schody, drzwi czy przejście podziemne. Dla osób zaś opiekujących się i zajmujących się niepełnosprawnymi takimi barierami jest prawo, przepisy i bezduszni urzędnicy. Opiekunowie tacy zajmują się niepełnosprawnymi, zwykle swoimi krewnymi, na pełen etat. Opieka taka jest niezwykle kosztowna, wymagająca i konieczne zwykle jest zaangażowanie specjalistów od rehabilitacji, użycia specjalistycznego sprzętu do poruszania się czy leczenia etc. Kolejne rządy w neoliberalnej solidarności traktują takie osoby, jakby te nie istniały. Oczywiście, lubią się nimi „opiekować” gdy są w opozycji, po wygraniu wyborów natychmiast jednak o nich zapominają. Biorąc pod uwagę brak systemowych rozwiązań i liberalną znieczulicę społeczeństwa, musimy mieć świadomość, że ludzie opiekujący się niepełnosprawnymi często są pozostawieni samym sobie. W sytuacji gdy trzeba pojechać coś załatwić do urzędu, tym samym zostawiając niepełnosprawną osobę samą w domu. Albo gdy trzeba znaleźć finansowanie drogiej kuracji lub sprzętu rehabilitacyjnego. Albo gdy

zwyczajnie trzeba samemu wnieść wózek z chorym lub chorą na kolejne piętro w budynku pozbawionym windy, lub z takową niedziałającą.

Państwowa pomoc w wymiarze finansowym jest niewystarczająca, w kwestii wsparcia strukturalnego właściwie nie istnieje. Gdyby nie oddolne inicjatywy opiekunów właściwie nie istniałaby żadna trwała forma wsparcia tych, którzy opiekują się niepełnosprawnymi.

I znowuż spytam, gdzie jest nacjonalizm gdy samotna matka musi wtaszczyć na 3 piętro swojego syna? Jak się ma nacjonalizm do ciągłych braków finansowych takich ludzi? Gdzie jest nacjonalizm, gdy trzeba chociażby pomóc takim osobom w zakupach czy kwestiach urzędniczych?

Miarą kiepskiej kondycji idei narodowej w tym wymiarze jest to, że część nacjonalistów bije brawo pewnemu pajacowi w muszce, którego ześcierwione wypowiedzi o niepełnosprawnych dawno już odebrały prawo do nazywania się człowiekiem.

Śmierć w samotności

Diagnoza nowotworu to już nie jest wyrok śmierci, jak jeszcze kilka dekad temu, ale nadal umieralność na to jest wysoka, a wykrywalność we wczesnym stadium niewystarczająca. Do tego problemy NFZ-u, zwłaszcza w implementacji najnowszych metod leczenia, kwestie urzędnicze, standardowa kiepska organizacja polskich szpitali i często brak empatii i zwykłego ludzkiego podejścia u personelu medycznego – wszystko to wpływa na to, że osoby chorujące na raka nie mają łatwo.

A zachorowań przybywa, choćby ze względu na ilość chemii w jedzeniu (tu polecam najnowszy numer „Nowego obywatela” poświęcony w całości temu zagadnieniu), zanieczyszczenie środowiska i liczne czynniki mutagenne, czyli to wszystko co nazwać możemy wpływem środowiskowym.

Choroba nowotworowa, zwłaszcza jeśli niewykryta wcześniej, powoduje ogromne cierpienie, dysfunkcje, depresję. Leczenie radiologiczne i chemioterapia dają straszne skutki uboczne, problemy w pracy, doskwierający ból, możliwość pojawienia się przerzutów i poczucie, że wszystko może skończyć się śmiercią... Każdy kto zetknął się z tym, ma świadomość, że nowotwór to moment ostateczny, który nie tylko stawia w obliczu opcji najgorszego zakończenia, ale i przestawia zupełnie ludzką psychikę. To co wczoraj miało znaczenie, traci je zupełnie, gdy dowiadujemy się, że nasz organizm toczy ta straszna choroba.

W kwestii wsparcia osób chorych i ich rodzin oczywiście stoimy wiele dekad za krajami rozwiniętymi. Niewątpliwie widać mechanizmy stygmatyzacji i wręcz wykluczenia osób, które dotknęła ta choroba. A biorąc pod uwagę, że potrzebują wsparcia na naprawdę wielu płaszczyznach, to znowuż zadajmy pytanie: gdzie jest nacjonalizm? Często mówimy o solidarności społecznej, pomocy potrzebującym i słabym. Czy mamy jakikolwiek pomysł na to, jak nacjonalizm ma zmienić los osób chorych na raka i ich rodzin? Jak wpłynąć na jakość leczenia, życia, wsparcie w codziennych problemach?

Czas

Już jakiś czas temu na łamach „Nowego obywatela” padło interesujące stwierdzenie, że niedomaganie i niewydolność aparatu urzędniczego oraz usług socjalnych i społecznych neoliberalnej Polski zmusza nas do płacenia ukrytego podatku – płaconego w straconym czasie. Przeciągające się w nieskończoność procedury, długie na dziesiątki metrów kolejki do lekarza czy urzędu, korki i słabo działająca komunikacja miejska, wszystko to zmusza nas do straty jakże cennego czasu. Ten mógłby zostać zainwestowany w cokolwiek innego, w spędzenie go z rodziną choćby. Kto z nas nie klął czekając kolejny kwadrans na spóźniony autobus, widząc z rana w przychodni 50 osób w kolejce czy nie mogąc nic załatwić w urzędzie.

To systemowe, złożone problemy, wynikające zarówno z niedofinansowania, błędnych założeń, wrogiego stosunku do obywatela, kiepskiej jakości materiału ludzkiego w urzędach oraz zwyczajnie złej woli. Problem należałoby rozwiązać holistycznie, a nie tylko mówiąc o jednym jego zagadnieniu. No właśnie, gdy tak się wściekamy na kolejny korek, kolejną godzinę w poczekalni, kolejny stracony czas, to czy do głowy jako remedium przychodzi nam nacjonalizm? I co nacjonalizm może na te kwestie poradzić? Czy my mamy właściwie jakieś realne koncepcje całościowych i systemowych zmian takich zagadnień?

Czyste powietrze

Smog stał się tematem ostatnio nośnym i często komentowanym. Nic dziwnego, zarówno powietrze, jak i całe środowisko naturalne jako takie jest w Polsce zanieczyszczone w ogromnym stopniu. Trują nas fabryki, samochody, domowe piecyki, wszędobylska chemia, a wszystko to w

połączeniu z cały czas niskim poziomem świadomości ekologicznej i środowiskowej. Codziennie wdychamy w powietrzu trucizny, opijemy je w wodzie, dostajemy je od producentów żywności w gotowych daniach, przesiąknięta jest nimi ziemia, po której chodzimy.

Przykład Warszawy jest tu niejako symptomatyczny. Skoro mamy parady równości, to czystej wody już nie musimy mieć, a „Czajka” może lać gównem do Wisły nie krępując się opinią publiczną, zwłaszcza w samym mieście. Ta i tak nienawidzi Kaczyńskiego bardziej niż swego prowincjonalnego pochodzenia, windując uczucie na taki poziom, że żadne awarie, katastrofy ekologiczne i rosnące niedomaganie transportowe miasta nie zmieni tego. Na końcu usłużny „pan ekspert” i tak powie, że skoro kał służy do nawożenia, to Trzaskowski nie zanieczyszcza, ale nawozi rzekę Wisłę.

Zostawmy liberałów na boku samym sobie i ich problemom ze swoją niepełnowartościowością. My jesteśmy nacjonalistami i... no właśnie, jak nacjonalizm chce ograniczyć smog i gigantycznie przekroczone normy trujących substancji w wodzie, powietrzu i ziemi? Jak chcemy zadbać o środowisko naturalne, ekologicznie funkcjonujące miasta etc.? Co nacjonalizm ma do powiedzenia w tych tematach, które od lat są świetnie rozpracowywane przez lewicę nieparlamentarną?

Słowem zakończenia

Tekst ten nie powstał tylko po to, żeby naczelny „Szturmu” mógł sobie ponarzekać. Celem moim jest skłonienie naszego środowiska do określonej refleksji, analizy i podjęcia działań w kierunku wypracowania

rozwiązań dla prawdziwych problemów Polski. Ja rozumiem, że kultywowane przez część ruchu narodowego walki z komunistami, „banderowcami”, „faszystami” i Billem Gates’em jest pasjonujące i bardzo łatwe, bo jak ma odpowiedzieć przeciwnik, który nie istnieje albo nie wie o Twoim istnieniu, ale idea narodowa jako taka zasadza się na pojęciu i funkcji Narodu. Naród zaś, czyli po prostu ludzie, mają codziennie swoje dramaty, problemy, wyzwania, w których musimy wreszcie zacząć ich wspierać.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - O Legionach słów kilka

Miało już nie być polskiego munduru. I polskiej armii też miało nie być. Po styczniowej klęsce nawet spora część społeczeństwa polskiego uwierzyła w to, że o zyski czy synekury warto walczyć, ale o Polskę już nie. Polskich żołnierzy, polskiej komendy i polskich oddziałów szukać miano już tylko na kartach powieści historycznych, oczywiście o ile zostaną przez łaskawych zaborców dopuszczone do druku.

Na szczęście byli ci, których te „prawdy” i „pewniki” nie interesowały. Byli tymi, którzy wierzyli, walczyli i zwyciężali.

- - -

Rotmistrz a wraz z nim cały szwadron cwałowali wprost na pierwszą linię okopów. Szrapnele były coraz gęściej, a pociski wystrzeliwane z Mosinów i Maximów coraz mocniej omiatały rozciągniętą ławę polskich ułanów. Ale przecież dostali rozkaz! Dokonać uderzenia na okopane wojska rosyjskie przy współdziałaniu piechoty i artylerii. Tego, że w wyniku poważnych zaniedbań w dowództwie rozkaz nie dotarł ani do piechoty ani artylerii, Dunin-Wąsowicz nie wiedział.

Wiedział natomiast doskonale kim jest. Oficerem Legionów Polskich, pierwszego od wielu dekad wojska polskiego. Dowódcą jednej z dwóch jego jednostek kawalerii. A co więcej – prawnikiem szwoleżera spod Somošierry. Dlatego też Dunin-Wąsowicz nie zadawał pytań, nie okazywał tchórzostwa ani niepewności. Miał świadomość co musi zrobić i jaki honor podtrzymać.

W 1915 roku nie było Koziatulskiego, nie było Cesarza ani okrzyku „naprzód psiakrwie, Cesarz patrzy!”. Był za to niespełna 33-letni dowódca

2 dywizjonu kawalerii 2 Brygady Legionów Polskich. Były za to kolejne okopy, podobnie jak pod Somosierrą, choć obsadzone nie Hiszpanami a Rosjanami. Nawet to lepiej, cóż chcieć od biednych Ispanców. O, Rosjanie to już inna liga. Z tymi mieliśmy rachunki krzywd.

Po całym terenie szarzy niósł się jeden okrzyk. „Niech żyje Polska!”. Ułani zajęli pierwszy okop, potem drugi i trzeci. Przerażeni Rosjanie ginęli, padali nieprzytomni od cięć szablami lub uciekali. Niektórzy próbowali się poddawać polskiemu diabłu, które niewzruszone krwawym ostrzałem rozbiły w puch rosyjską obronę.

Cóż jednak zdziałać mogło 64 ułanów, gdy nie otrzymali oni wsparcia i pomocy? Bohaterska szarża okazała się równie krwawa. Do linii wyjściowych doczłapało się raptem 6 żołnierzy. Potem odnaleziono jeszcze kilkunastu. Ostatecznie większość zginęła lub dostała się do niewoli, część była ranna.

Najważniejsze było jednak co innego. Tego dnia przywrócona została, po prawie 100 latach, wielkość i chwała polskiej kawalerii. Prawnik żołnierza spod Somosierry poprowadził kolejne pokolenie bohaterów aby „gardła armatnie kolanami dławić”. I kolejny raz okazało się, że wbrew wszystkiemu i wszystkim, wbrew postępowi techniki wojennej i prawidłom Wielkiej Wojny polscy kawalerzyści okryli się chwałą należną nielicznym. Cała Europa usłyszała o szarzy garstki polskich ułanów pod Rokitną. Cała Europa usłyszała, że na dalekim froncie wschodnim garstka chłopaków w błękitnych mundurach bije się o nią, ginie za nią i zabija. Za Polskę.

Jakiś czas po bitwie wydrukowano pocztówkę z motywem szarzy pod Rokitną, która stanowi ilustrację do tego artykułu. W tle nikną powoli ułani cwałujący na rosyjskie okopy, a na pierwszym planie... czyżby sam Wernyhora gra im na skrzypcach? Skoro tak, to jest tylko jedna melodia,

jaka mogła płynąć z jego instrumentu. Zakazana przez rosyjskiego okupanta pieśń o tych, którzy 100 lat wcześniej także bili się o Niepodległość. I to właśnie ją Rokitniańczycy i Legiony odbijały szablą z rąk zaborców.

Kilka lat później, gdy Polska powróci na mapę a ułani spod Rokitny odtworzą swoją jednostkę, już w ramach Wojska Polskiego, nazwie się ona 2 Pułkiem Szwoleżerów Rokitniańskich. Jedną zaś z żurawiejek (przyśpiewek) tegoż pułku brzmieć będzie:

„Zawsze byli bracią bitną,

Zwyciężyli pod Rokitną!”

Legiony Polskie

Powtarzam często, że jako Polscy i nacjonaści mamy naprawdę dobre wzorce postępowania. Powstańcy, Wykłęci, Orleńcy Lwowskie, rycerze spod Cedyni i Grunwaldu, pancerni i husarze spod Kłuszyna i Chocimia, rewolucjoniści i bojowcy PPS. I oni – Legioniści. Pora już odrzucić paleoendeckie brednie każące traktować Legionistów jako niemieckich najemników, austriackich kondotierów i Bogowie raczą wiedzieć kogo jeszcze. Legiony Polskie od początku, od wymarszu spod podkrakowskich Oleandrów, aż do listopada 1918 roku były się tylko za jedno i dla jednego. Dla dobra Polski, o jej Niepodległość i Odrodzenie.

Tradycja Legionowa, w latach II RP stanowiąca jeden z ważniejszych elementów tożsamości, po roku 1945 popadła w zapomnienie. Powody

oczywiste – komunistyczny reżim nie mógł pozwolić na dalsze funkcjonowanie pamięci o tych, którzy w latach 1919-1920 postawili twardą i skuteczną tamę komunistycznej rewolucji, próbującej rozlać się na cały kontynent.

Dziś o Legionach pamięta się zarówno państwowo jak i społecznie. I tylko nacjonałiści coś nie mogą pogodzić się z nimi, powtarzając czy to wszelkie brednie po Pająkach i Giertychach, czy wręcz uznając wzorem endeków sprzed 100 lat Legiony za żołnierzy niemieckich. No i oczywiście standardowy argument o agenturalności, którą rozciąga się na wszelkie działania i koncepcje legionowe.

Pora aby Legiony na dobre zostały przywrócone do pamięci w środowisku narodowym. Ludzi ci, wyjątkowi w swym idealizmie i bezinteresowności, stanowią przykład jak za Polskę się bić, jak walczyć i jak zwyciężać. A także jak możliwie niewielką daniną krwi osiągać określone cele polityczne.

Kostiuchnowka

Nieustanny huk armat, wybuchających szrapneli, okrzyków bojowych wrażej piechoty i wystrzałów z broni palnej zlewał się w jedną piekielną melodię. Tkwiącym w okopach Legionistom wydawało się najpewniej, że cały gniew cara, jego armii i państwa skoncentrował się w tym jednym miejscu – na stanowiskach Legionów pod Kostiuchnowką. I być może tak było. Ofensywa Brusilowa w ramach, której doszło do bitwy pod Kostiuchnowką, była właściwie ostatnim tchnieniem caratu i jego przemijającej wielkości. Zanim jednak ofensywa ostatecznie wytraciła

impet i została odepchnięta, udało się Rosjanom rozbić szereg austro-węgierskich oraz niemieckich jednostek. Udało im się także zepchnąć wojska państw centralnych daleko na zachód, okrążyć i przeskrydlić szereg dywizji i korpusów. W jednym wszakże miejscu musieli uznać wyższość nieprzyjaciela. Nieprzyjaciela, który pomimo, iż na obu jego skrzydłach sojusznicze wojska pierzchły w panice a przewaga materiałowa Rosjan była przygniatająca, zdołał utrzymać obronę, zadać Moskalowi dotkliwe straty i opóźnić ofensywę oraz umożliwić sojuszniczym jednostkom umocnienie się na kolejnej linii obrony.

Pod Kostiuchnówką Legiony przeszły najkrwawszy i najbardziej dramatyczny test żołnierski. Test ten zdaliśmy celująco, co przyznali bez zawahania nasi sojusznicy i naczelne dowództwa państw centralnych. Braterskie pozdrowienia wysyłali nawet dowódcy jednostek niemieckich spod Verdun, którzy niedawno jeszcze stacjonowali w sąsiedztwie Legionów.

Bitwa pod Kostiuchnówką z miejsca wpisana została na listę miejsc chwały polskiego oręża. Za cenę start wynoszących 2 tysiące ludzi udało się ustabilizować front, osłabić impet uderzenia Rosjan, umożliwić sojusznikom spokojne wycofanie się. Przede wszystkim jednak Kostiuchnówka uważana jest za bitwę, której politycznym skutkiem był Akt 5 listopada. Wydarzenie to, wbrew endeckiej propagandzie, było milowym kamieniem sprawy polskiej w Wielkiej Wojnie. Oto bowiem dwa z trzech państw zaborczych wspólnie oświadczają, że po wojnie powstanie Polska. Oczywiście – okrojona, nie do końca niepodległa, związana sojuszem z Wiedniem i Berlinem – ale jednak Polska! Jakaż ogromna zmiana w stosunku do roku 1914! Po 5 listopada Polska musiała już powstać – w tej czy innej postaci. A to już uznać trzeba za ogromny sukces polityki aktywistów. Rola Kostiuchnówki w tym była taka, że Niemcom w połowie 1916 roku zaczęło brakować żołnierzy. Umowy międzynarodowe zakazywały poboru z terenów okupowanych, chyba, że

w ramach poboru ochotniczego. Ale, żeby Polacy chcieli walczyć w sojuszu z Berlinem trzeba było decyzji politycznych. Kostiuchnówka udowodniła niemieckiemu sztabowi, że gra jest warta świeczki, bo jakość polskiego żołnierza jest najwyższa z możliwych. A to, że 5 listopada Piłsudski wykorzystał po swojemu, ochotników prawie nie było, za to POW rosła z dnia na dzień... To już inna historia.

Wierność ponad wszystko

Leszek Moczulski pokolenie urodzone tuż po Powstaniu Styczniowym nazwał kiedyś jednym z najlepszych w historii Polski. I opinia ta jest w pełni prawdziwa. Jeśli bowiem przeanalizujemy życiorysy Legionistów, nie tylko w latach 1914-1918 ale w całej swej rozciągłości, to okaże się, że ludzie ci całe swe życia poświęcili Polsce. Ci, którym dane było przeżyć wojnę światową, a następnie walki i wojny o granice i Niepodległość z miejsca rzucili się w wir pokojowej pracy dla Polski. A przecież po ponad 120 latach zaborów pracy do wykonania, aby scalić w jeden organizm były zabory był ogrom! Legioniści jako tacy postawili na edukację, przerwana często w roku 1914, na zdobycie zawodu i wiedzy, dzięki którym będą mogli być przydatni dla Ojczyzny i społeczeństwa. Szereg wybitnych naukowców, samorządowców, nauczycieli i wychowawców to właśnie byli Legioniści. Nie wspominając już o Wojsku Polskim, czyli dziedzinie niejako automatycznie przynależnej Legionom. Gdy w roku 1939 po raz kolejny podpalono świat, byli Legioniści karnie stanęli do walki o Polskę. Nie tylko w ramach kampanii wrześniowej, ale przede wszystkim jako żołnierze i działacze konspiracji, emigracyjnego wojska i rządu oraz wywiadu. A doświadczenie z poprzednich wojen, zwłaszcza w ramach POW, było tutaj ogromnie przydatne. Także po wojnie Legioniści pozostali wierni idei wolnej i niepodległej Polski i współtworzyli zjawisko

Żołnierzy Wyklętych. Zapomina się często, że to właśnie narodowcy oraz piłsudczycy i Legioniści byli najbardziej znienawidzeni przez bezpiekę.

Dziś, gdy wiele osób w świecie *opcji i możliwości* nie potrafi wytrwać kilka miesięcy przy jednym wyborze, takie postawy, determinacja i walka budzić mogą jedynie ogromny szacunek. Wszakże sam Marszałek mówił o tym, że ostatecznie „tylko Polsce służy”. I tak właśnie żyć powinniśmy my, nowe pokolenie nacjonalistów. Nie traktując nacjonalizm jako chwilową zajawkę, hobby czy sposób na wolny czas, ale jako dożywotnią misję i walkę.

Ale przecież dojdziem

Gdy czyta się wspomnienia, dzienniki i dokumenty legionowe uderza niesamowity hart ducha zetknięty z ... trudną do opisanego mizerią materiałową, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny. Braki w umundurowaniu, uzbrojeniu, wyposażeniu i zaopatrzeniu były jednym z kilku głównych elementów funkcjonowania Legionów. Starczy wspomnieć, że Ottokar Brzoza-Brzezina, twórca legionowej artylerii, stworzył ją w ten sposób, że pierwsze dwa działa... ukradł maszerującym wojskom austriackim. Do tego pamiętajmy, że idące w pole jednostki generalnie nie posiadały nowoczesnych karabinów. Udało się Strzelcowi nabyć trochę manlicherów przed 6 sierpnia, jednak jako tacy ludzie ci byli wyposażeni w jednostrzałowe karabiny Werndla. Nie dość, że wymagały repetowania po każdym strzale, to jeszcze były nieporęczne, zacinały się, naboje były na proch czarny, kapitalnie zdradzający pozycję strzelca. No i same pociski miały tak paskudne efekty trafienia, że

Rosjanie nieraz mylili je z zakazanymi konwencjami pociskami dum-dum i skłonni byli na miejscu likwidować złapanych Legionistów.

W szeregu piosenek głód, błoto i woda okopów, braki w zaopatrzeniu są stałym elementem. Jeśli dany oddział legionowy potrzebował czegoś, to zwyczajnie sam musiał to zorganizować lub najlepiej ukraść chwilowym sojusznikom z państw centralnych.

I mimo to Legiony były jedną z najlepszych jednostek na wschodzie, jeśli idzie o morale i bojowość. Od pierwszych walk dał się poznać legionowy sznyt, który szybko zamknął mordy wszelkim krytykom i szydercom. Ta wesoła gromadka, która zrównana została do pospolitego ruszenia (Landswehry), okazała się jednym z najskuteczniejszych i najbardziej przebojowych oddziałów na całym froncie przez cały okres trwania Wielkiej Wojny. Rola wychowawcza Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Śmigłego i całej rzeszy strzeleckich oficerów i podoficerów jest tu nie do przecenienia. Ci ludzie wykuli z młodych studentów, uczniów, robotników, chłopów i pracowników umysłowych najtwardszą stal, jaką poznała polska wojskowość. Stal, która wytrzymała dramatyczny odwrót spod Uliny, niesamowicie ciężkie kampanie karpacką i podhalańską, wspólne walki na Ukrainie i Wołyniu i wreszcie „wielki finał” – Ragnarök pod Kostiuchnówką. Gdy na obu skrzydłach rozsypała się obrona Niemców i Austriaków, gdy zburzone huraganowym ogniem rosyjskich armat zostały nasze umocnienia, gdy wielokroć silniejsze jednostki uderzyły na wydawało się zniszczoną już linię obrony...Polski Legionista twardo stawał do walki i nie pozwolił się pobić. Gdy bezustanny huk wybuchów, wystrzałów i detonacji zwiastował wydawałoby się wspomniany zmierzch Bogów, polska flaga, chociaż poszarpana i postrzelana, dalej dumnie powiewała nad tzw. „polską górą” – najważniejszym punktem oporu. Wielu bohaterskich oficerów i żołnierzy pod Kostiuchnówką do ostatka spełnili przysięgę. Niektórzy cudem przeżyli. Płk Berbecki otrzymał postrzał prosto w serce...Przeżył, jak mu

po kilku tygodniach powiedział lekarz, gdy już odzyskał przytomność, tylko dlatego, że pocisk z Mosina trafił go, gdy serce było w fazie skurczu i o milimetr chybił. Gdyby było w fazie rozkurczu, zginąłby natychmiast.

Legenda Legionowej wytrwałości żyła całe dwudziestolecie. Była symbolem hartu ducha, skłonności do poświęceń ale i zawadiackości nie popadania w fatalizm. Dziś jak się wydaje to wraca powoli. Bo Legionista w najgorszych nawet okolicznościach nie tylko nie tracił wiary, ale i humoru! Ten stał się wkrótce wręcz przysłowiowy, setki dowcipów, anegdot, historii i wspomnień świadczą, że nawet w najgorszych okolicznościach Legionista śmiał się wrogom, śmierci i wszelkim przeciwnościom losu prosto w twarz. Znana jest choćby historia z okresu walk na Wołyniu, w trakcie których Piłsudski z Sosnkowskim byli na pierwszej linii walk. Gdy jeden z Legionistów otrzymał postrzał w nogę i zaczął krzyczeć z bólu Piłsudski powiedział „Czego krzyczysz, tylko noga? A tamtemu głowę urwało i nie krzyczy, a ty o takie głupstwo”. Cały okop, włącznie z rannym zarżał gromko ze śmiechu. Jak tacy ludzie mieliby nie dojść do Niepodległej? Byleby iść w nogę.

„Komendant wie lepiej”

Te słowa potem wykpiwano, a to przecież oznaka idealizmu rzadko spotykanego w historii. „Mnie polityka nie interesuje, Komendant wie lepiej”. O tym zaś, że Piłsudski jest idealista wiedział każdy, kto tylko chciał to wiedzieć. Nie posiadał majątku, zbytków ani pieniędzy, żył, odżywiał się i spał po żołniersku, sporą część życia spędził w konspiracji, a celem zawsze było jedno – Najjaśniejsza. A więc niech On się zajmuje polityką, my jesteśmy od służby na froncie. Przeważająca większość

Legionistów swój idealizm zachowała przez całe życie, po roku 1920 budując nową Polskę, a po 1939 broniąc jej i jej dziedzictwa.

W ramach ruchu strzeleckiego, a potem legionowego przewinęli się ludzie wszelkiej przynależności światopoglądowej i politycznej. Socjaliści, chadecy, ludowcy, konserwatyści, także i narodowcy, wreszcie apolityczni. Wszystkich łączyło jedno – pęd do walki o Ojczyznę i Naród. Polski, która wyobrażano sobie jako kraj bezpieczny, sprawiedliwy, dostatni i szanujący swych mieszkańców. Gwarantem zaś powodzenia miało być właśnie dowództwo Piłsudskiego, który po latach walki, konspiracji i aktywności w końcu znalazł właściwy sposób dążenia do Niepodległości.

Piersi naprzód, podniesiona głowa

Pośród wszelkich opcji politycznych, kompromisów, machloi, karierowiczostwa i krętactwa Legiony pozostały ostoją nieprzekupności i twardej postawy polskiego żołnierza. Nikt kto chciał robić karierę nie szedł do Legionów – prędzej do znienawidzonej przez Legionów Komendy, NKN-u albo dowolnych innych ciał politycznych, zwłaszcza po zajęciu Królestwa w 1915 roku przez państwa centralne.

Legiony były wręcz synonimem niezależności, nieprzekupności i wyższości idei ponad małość i politykę. Gdy politycy i część wojskowych, głównie wyrosłych z armii austro-węgierskiej kluczyła non stop między wiernością Polsce a „wiernością” Wiedniowi, Legiony od samego początku głosem Komendanta mówiły o co walczą: o Niepodległość, o Polskę, o jej wolność. Ci, którzy podążyli tą drogą byli nieprzekupni z

definicji, nie interesowało ich politykierstwo i karierowiczostwo. Chcieli bić się i zwyciężać.

Dlatego też zawiązana wówczas legionowa solidarność przetrwała dekady i nawet po wielu latach środowisko legionowe trzymało się razem, wzajemnie wspierając. Przykładem tego może być chociaż emigracja po 1945 roku.

Być Legionistą znaczyło być idealistą, żołnierzem, świadomym Polakiem, który kieruje się zasadami honoru. Dlatego ci, którzy reprezentowali postawy wrogie Legionom, ci którzy sabotowali Legiony i Piłsudskiego stawali się obiektem autentycznej nienawiści i wrogości. Przykładem może tu być jedna z wielu zmitologizowanych przez prawicę endecką postaci – gen. Włodzimierz Zagórski. Człowiek ten przez praktycznie całą wojnę 1914-1918 nie tylko nie poczuwał się do polskości i był lojalnym oficerem armii austro-węgierskiej, ale także prowadził aktywną politykę skierowaną przeciw tym, którzy walczyli o to, co według niego było niemożliwe i niewarte walki – o Polskę. Donosił na oficerów charakteryzujących się postawą niepodległościową, nienawidził Piłsudskiego za jego działalność, posuwał się do proszenia Niemców o aresztowanie i rozstrzelanie Komendanta, w swej jednoznacznie wiedeńskiej postawie posuwał się do uwag jak ta: „Piłsudskiemu bzdurzy się niepodległa Polska”. A gdy ta wybudzona Polska faktycznie się pojawiła, Zagórski zasłynął największą aferą w Wojsku Polskim II RP – czyli aferą Francopolu, a następnie w maju 1926 roku wydaniem rozkazu bombardowania ludności cywilnej. Skoro szmatę tego pokroju prawica chce koniecznie brać na sztandary i bronić człowieka tego, jako rzekomego niepodległościowca i patriotę, to tylko kolejny argument, że myśl endecka jest zwyczajnie niepotrzebna.

Pójdziem na armaty

Śp. Profesor Wieczorkiewicz powiedział nam kiedyś na seminarium, że problemem ze zrozumieniem ludzi jak Legioniści i ich postaw jest to, że oni zwyczajnie byli ulepieni z innego kruszcu niż obecne społeczeństwo. Ja osobiście dodam – z kruszcu dużo szlachetniejszego, wytrzymalszego i trwalszego, niż ten, z którego ulepione jest obecne społeczeństwo. Czytając o Legionowej epopei, o losach tych ludzi po roku 1920 często można mieć wrażenie, że to fikcja, mit, przecież z dzisiejszego, pragmatycznego punktu widzenia taki idealizm jest czymś trudnym do wyobrażenia.

A jednak! Legioniści istnieli, walczyli i zwyciężali, a ich historia stanowi nie tylko jedną ze wspanialszych części naszej narodowej historii, ale także wzór do naśladowania dla polskich nacjonalistów.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Słów pogardy szkoda

Liberalizm i wynikająca z niego demokracja liberalna to twory na wskroś operetkowe. Poziom przerysowania, braku symetrii i rozsądku są uderzające, dla każdego zwłaszcza kto zachował choćby elementarne resztki krytycznego myślenia. W ostatnich dniach kraj nasz oto stanął w obliczu powrotu faszyzmu. „Powrotu?” ktoś zapyta, To u nas kiedyś był ustrój faszystowski? No mniejsza z tym, nie o prawdę przecież w mediach i liberalnym dyskursie chodzi. Krwiozerczym potworem, który zwiastować miał ostateczny koniec wolności i swobód okazał się młody doktor historii, Tomasz Greniuch. Wkrótce po mianowaniu go szefem wrocławskiego oddziału IPN-u wszelkiej maści antyfaszyści, lewacy, liberałowie, konserwatyści i pipi-prawica dostali piany na pysku zwiastującej kolejny atak grupowej hysterii. Oto bowiem dr Greniuch lat temu kilka czy kilkanaście był nie tylko członkiem ONR-u, którym nadwiślańscy liberałowie i konserwatyści straszą swe chowane w zachodnich, nowoczesnych szkołach dzieci. Okazało się także, że zachowało się kilka zdjęć z różnych oficjalnych obchodów czy marszy, na których Greniuch wznosi prawą rękę w charakterystycznym geście. Wielomskie, Michniki, Gawły, Sakiewiczze, wszelkie antifiarze jak tylko odzyskały oddech po zapowietrzeniu się uderzyły w najwyższe możliwe tony. Jak to, Greniuch podniósł rękę! I trzymał ją w górze?! Jak on śmiał, przecież od tego automatycznie rośnie stężenie faszyzmu w polskim życiu publicznym oraz jogurtach naturalnych! Toż to słynne „hajlowanie”, a takie coś nie przejdzie w żadnym kraju, który tak służalczo słucha ambasad Izraela i USA. Pal sześć, że gest ten był wówczas nawiązaniem do lat 30-tych i popularnego wówczas w całej Polsce i Europie gestu. Ten wykonywała endecja, ONR, sanacja, monarchiści i miliony ludzi w całej Europie. Zdjęcia przedstawiające SN czy ONR z wyciągniętymi prawymi rękoma są łatwo dostępne w sieci. Jednak dla przeciętnego liberała, z definicji wybrakowanego intelektualnie i moralnie, gest ten musi oczywiście być neonazistowski. W końcu w liberalizmie nie ma biedy,

wykluczenia społecznego, transportowego, nierówności płacowych etc. Jest jako jedyny problem „faszyzm” i „neonazizm”, które od 30 lat słyszymy, że podnoszą głowę, zagrażają każdemu obywatelowi i czyhają w lodówce, szafie czy puszcze pasztetu podlaskiego.

Jest coś w tej liberalnej masturbacji faszyzmem autentycznie niesamowitego. Każdy normalny człowiek zapytany o „faszyzm” i jego kondycję w Polsce z szeroko otwartymi oczyma spytałby się o jaki faszyzm chodzi? Ani nie mamy takich partii, ani w przestrzeni publicznej nie ma tej ideologii, ani praktycznie nikt nie nazywa się faszystą. Mimo to straszeni jesteśmy owym „faszyzmem” niczym Polacy pół wieku temu amerykańskimi spadochroniarzami i wszędobylskimi szpiegami. Nie od dziś wiadomo, że dla systemu najlepsza walka jaką może prowadzić społeczeństwo, to walka z nieistniejącym wrogiem. Gdy sypie się neoliberalizm, załamuje klimat, wszelkie multietniczne kłamstwa pokazują swe bankructwo, a rządy światowe przejmują wielkie korporacje, trzeba dać zwykłym ludziom mitycznego wroga – „faszystów”. Oto ONZ straszy nie skutkami globalnego ocieplenia, ale... „białego supremacjonizmu” (sic!). Oto nierówności społeczne i płacowe stają się nieważne, bo przecież niewidzialne imperium ciągle rośnie. Im bliżej zaś do zwycięstwa liberalizmu i całkowitego zlikwidowania człowieczeństwa i człowieka oraz zastąpienia go *konsumentem*, tym bardziej walka z faszyzmem się zaostrza.

Inna sprawa to ześcierwienie tego systemu. Mamy w Sejmie byłych aparaczyków kolaboracyjnej partii PZPR. Mamy wśród prezesów i wysoko postawionych ludzi masę agentów i oficerów SB. Mamy nieukaranych katów polskości z UB i Informacji Wojskowej. Mamy polityków bijących swoje matki, plujących na Polskę, polityków, którzy za swoje milionowe afery nigdy nie zostali rozliczeni. Mamy dziennikarzy broniących pedofilii i pedofili broniących innych pedofili. Mamy prokuratorów z PZPR, którzy chcą walczyć z postkomunizmem i

postkomunistów chwalcących dalej Armię Czerwoną i nazywających okupację drugiego Sowietu „wyzwoleniem”. Mamy wreszcie odrażającą elitę profesorską pławiącą się w swej degeneracji, twierdzącą, że nie istnieje coś takiego jak życie ludzkie i propagujące wszelką dewiację jako normę.

Wszystko to jednak absolutnie nic. Każda zbrodnia dowolnej systemowej świni III RP błędnie w porównaniu z tym że Greniuch ileś lat temu podniósł rękę. Nie wiem jak nazwać świństwo, jakim jest prześladowanie człowieka za to, podczas gdy winni masakry „Wujka”, zbrodni Stanu Wojennego, masakry Wybrzeża 1970 roku czy zorganizowanych tortur i szykan antyrobotniczych z roku 1976 nie ponieśli właściwie jakichkolwiek konsekwencji swoich skurwiałych czynów.

Tekst ten piszę już po dymisji dr Greniucha, oraz po jego zwolnieniu. Tyle z rzekomej niezależności partyjnych historyków. Tyle z rzekomej neutralności światopoglądowej tego operetkowego państewka. Myślózbronia, jaką jest kontestowanie neoliberalnego łady Michnika, Wałęsy i Balcerowicza póki co dotyka winnego nawet wiele lat po „przestępstwie”, jednak po wypowiedziach niektórych polskojęzycznych portali czerpiących garściami dotacje ze wschodu i zachodu, celem systemu jest wprowadzenie odpowiedzialności prawie, że na wzór Korei Północnej, gdzie za „zbrodnie” obywatela odpowiada także jego rodzina do 3 pokolenia.

W całej tej sprawie jest jeden wyjątkowo przykry aspekt. Nazywa się on „prawica”. O tym, że prawica to ścierwo i to wyjątkowo nieprzydatne, pisaliśmy w „Szturmie” wiele razy. Pisaliśmy, że prawica to trucizna, piąta kolumna, kapitulancтво, bankructwo ideologiczne i programowe. Sprawa dr Greniucha kolejny raz pokazuje, że prawica to jedno wielkie nieporozumienie. Oto bowiem w kwestii, która całą prawą stronę powinna zjednoczyć znów zobaczyliśmy jak wielkie jest nasączenie

prawactwa liberalizmem, antyfaszyzmem i ogólnym brakiem honoru. Rozumiem, że Sekielski związany z obozem rządzącym równa do Zandberga i Ośrodka Monitorowania. Ale Konfederacja? To przecież rzekomi antystemowcy i jedyna alternatywa dla skostniałego systemu III RP. Tymczasem Dziambor z Konfederacji oczywiście przyłączył się do psiego skowytu krytyków Greniucha, dając jednocześnie upust swego liberalizmu w słowach atakujących ideowe pochodzenie Greniucha (w domyśle: narodowy radykalizm). Co zrobili zaś „narodowi” posłowie z Konfederacji? Oczywiście słowem się nie zająknęli w tym temacie. I nie ma co się dziwić, skoro 50% wyborców Bosaka w 2 turze poparło Trzaskowskiego. Wobec takiego „antystemowego” elektoratu obrona nacjonalisty byłaby faktycznie wizerunkowym strzałem w kolano.

Nie zrezygnował za to z możliwości komentowania profesor Wielomski. Ten znany miłośnik komunizmu, Związku Sowieckiego, PRLu, wróg Niepodległości i Żołnierzy Wyklętych oczywiście wyczuł pismo nosem, i gdy tylko usłyszał odgłos ujadających kolegów antyfaszystów z lewej strony, natychmiast się do niego przyłączył. Człowiekowi temu nie przeszkadzają komuniści w strukturach państwa, pomniki „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej, za to człowiek odwołujących się do idei typowo narodowej jest już „nazistą”. Jak widać niedaleko pada Wielomski od swojego imiennika z Wyborczej, Michnika.

Ile razy jeszcze mamy powtórzyć Wam tępi i przeżarci moralną próchnicą prawicowcy, że niezależnie od tego ile razy się odetniecie, uderzycie w antyfaszystowskie tony i pokajacie za swoje i nieswoje winy, dla lewej strony i liberałów nadal będziecie „faszystami” – takimi samymi jak Greniuch. Co dało Bosakom i Winnickim pudrowanie nosków i strojenie się w piórka liberałów, poza oczywiście zdradą własnego obozu? Tak samo Lewica Razem czy oko.press nazywają się neonazistami, rasistami i ksenofobami. Zrozumcie wreszcie, że im nie chodzi o dyskusję, rozmowę czy polemikę. Im chodzi o absolutną, totalitarną hegemonię, gdzie dla

niczego, co choćby w najmniejszym stopniu jest prawicowe czy konserwatywne, nie będzie miejsca. Nie będzie miejsca dla Wielomskich osiągniętych szczyty ekstazy przy krytykowaniu Żołnierzy Wyklętych z czysto komunistycznego punktu widzenia. Nie będzie miejsca dla Bosaka czy Winnickiego, którzy nie popierają aborcji albo związków lgbt. Każdy z was zostanie tak samo napiętnowany jak Greniuch, a następnie usunięty z przestrzeni publicznej.

Czy zrozumienie tego naprawdę przekracza wasze możliwości umysłowe? Ja rozumiem, że się tym Sośnierz, Dziambory i Berkowicze nie przejmują – to neoliberalowie, absolutnie niczym nie różniący się od KO. Dla takich zawsze będzie miejsce w systemie. Ale wy, patrioci i niedawni jeszcze narodowcy? Z jakimi hasłami chodziliście na demonstracje, które wywindowały wasze kariery? Na jakie wzorce i przykłady powoływaliście się jeszcze niedawno w wywiadach? Jeszcze pamiętacie, czy już zapomnieliście, bo boicie się być wyrugowani z polityki, tak jak Greniuch z IPN-u?

Skoro tak, spytajcie partyjnego kolegę o strach. „Jeśli się boicie, to już jesteście niewolnikami”.

Milcząc lub dołączając się do nagonki na Greniucha staliście się przy okazji także świniami.

Słów pogardy na was szkoda.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - O książkach słów kilka

Literatura od bardzo dawnych czasów jest czynnikiem, który kształtuje człowieka już od najmłodszych lat. Kontakt z nią oddziałuje na myśli, słowa, uczucia, a nawet postępowanie osoby oddającej się czytaniu. Książki pomagają budować i wzbogacać nasz język i słownictwo już od najmłodszych lat. Wspomagają nas w budowaniu pasji, w niezwykle sposób działają na ludzką wyobraźnię, pomagając jej z każdą przeczytaną książką rozwijać skrzydła coraz to bardziej.

Literatura wspiera nas także w budowaniu empatii i rozumienia przebywających obok nas ludzi, oraz naszego otoczenia, w którym przebywamy.

Obowiązkiem każdego rodzica powinno być zarażanie pasją czytania dzieci już od najmłodszych lat. Powinni czytać bajki już dla niemowlaka. Już w takim okresie życia książki mogą na nie wpływać w bardzo pozytywny sposób. Tym bardziej, że już małe pociechy sięgają po kolorowe książeczki ze zwierzętami itd. Ich wzrok i słuch chłonie każdy obrazek i każde wyczytane słowo. Czytanie na głos pomaga dziecku w rozwijaniu jego inteligencji, pomaga w uczeniu samodzielnego myślenia.

Czytanie literatury na głos dla najmłodszych pomaga także w budowaniu więzi między dzieckiem a rodzicami. Ma bardzo duże znaczenie wychowawcze, ułatwia szkolną edukację.

Książki dla dzieci muszą być oczywiście adekwatne do ich wieku rozwojowego, nie można przecież czytać kilkuletnim dzieciom prac naukowych, oczywiście jest, że nie będą one dla niego zrozumiałe.

Rodzina jest pierwszą i podstawową komórką społeczną. Zatem to rodzice mają obowiązek jako pierwsi wychowywać najmłodszych i przekazywać dla nich prawidłowego wzorce wychowania.

Literatura ma także wielkie znaczenie nie tylko dla dziecka w jego rozwoju, ale także w życiu dorosłego już człowieka.

Wielu dorosłych ludzi w obecnych czasach żyje bez pasji, ich wolny czas ogranicza się tylko i wyłącznie do spędzania czasu przed szklanym ekranem zwanym telewizorem. Dorosły chłonie często bezmyślnie i bezkrytycznie wszystko co serwują nam media. Wiedza, która przekazywana jest nam przez telewizję czy gazety jest często kompletnie oderwana od rzeczywistości i nie jak ma się do prawdziwego świata. Książki są źródłem prawdziwej, życiowej ludzkiej wiedzy. Możemy często odnaleźć w nich prawdziwe, ludzkie losy, ludzi żyjących obok nas w dzisiejszych czasach. Często jesteśmy w stanie utożsamiać się z bohaterami literatury, jaką właśnie przeanalizowaliśmy.

Książki mają także charakter zabawowy i rozrywkowy. Brak zajęć często powoduje nudę nawet w życiu dorosłych jednostek, co powodować może obniżony nastrój a w efekcie prowadzić nawet do przewlekłej depresji. Literatura zawiera w sobie często bardzo wiele dobrego humoru. Dzięki przeczytanym treściom wielokrotnie możemy uśmieć się aż do łez. I są to łzy radości, czy też wzruszenia. Dzięki książkom może do nas powrócić pogoda ducha, radość życia. Poprzez czytanie możemy przenieść się do innego świata i przeżyć wraz z bohaterami niesamowite przygody. Czasami też życie i losy bohaterów literackich są nam tak bliskie, że utożsamiamy się z nimi na każdym kroku i dzięki nim odnajdujemy rozwiązanie wielu naszych problemów życiowych.

Książki posiadają walory wychowawcze. Dla osoby, która przeszła w swoim życiu bardzo wiele, może być ona przewodnikiem i pomagaczem w ponownym przystosowaniu się do świata. Obserwując pozytywnych

bohaterów, człowiek może uczyć się prawidłowych wzorców postępowania czy nawet kultury osobistej.

Jak ważne jest czytanie w życiu nacjonalisty, wiemy wszyscy. Książki pomagają nam przede wszystkim poznać podłoże historyczne idei, poznać jej zasady, charakterystykę. Dzięki książkom możemy poznać życie innych nacjonalistów, naszych przodków czy też bohaterów narodowych, czy też nawet osób z innych krajów. Możemy czerpać inspiracje do pracy na terenie naszej ojczyzny. Nie chodzi tu o bezmyślne kopiowanie innych osób, ale czerpanie od nich pomysłów i werwy do codziennej pracy u podstaw.

Nacjonalista to osoba, która kocha czytać. Kocha literaturę. Zachwyca się jej pięknem i próbuje także zarażać pasją innych członków swojej rodziny, przyjaciół, współpracowników czy nawet całkowicie obcych ludzi.

Nacjonalista jako osoba, która chce ciągle się rozwijać i nabywać nową wiedzę, musi oddawać się codziennie lekturze książek. Nie może uznać nigdy, że już wszystko wie i że jego wiedza jest już na tyle wystarczająca. Jest to bardzo błędne myślenie, doprowadzające w efekcie do zguby duszy ludzkiej.

Nacjonalista i książki to najlepsi przyjaciele.

Monika Dębek

Guillaume Faye – Strzeżcie się fałszywych przyjaciół

Dwa lata temu zmarł jeden z prominentnych myślicieli francuskiej Nowej Prawicy – Guillaume Faye. Pisarz ten publikował aktywnie niemalże do końca swojego życia. Warto wracać do jego twórczości, ponieważ pozostaje niezwykle aktualna. Był zwolennikiem euroazjatyckiego zjednoczenia białych narodów i zacięłym krytykiem islamu. W jednym z numerów Szturmu Redaktor Naczelny zestawia wiodącą koncepcję Faye'a, czyli archeofuturyzm ze światopoglądem Evoli. Warto wrócić sobie do tego materiału przed lekturą (<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/891-grzegorz-cwik-evola-i-marinetti-czyli-szturmowy-archeofuturyzm>). Natomiast ja zdecydowałem się na przetłumaczenie fragmentu książki „Why we fight”, w którym sam Guillaume odwołuje się do twórczości włoskiego Barona. Zapraszam do lektury.

W całej Europie młodzi, stawiający opór dysydenci powinni być ostrożni wobec nie tylko możliwości wchłonięcia ich przez struktury systemu, ale także tych, którzy pozują jedynie na obrońców Europy, nazywanych także niekiedy „konstruktorami odnowy”. Mam namyśli tych, których de Gaulle opisywał jako rozwrzeszczanych dzieciaków skaczących wokół i pokrzykujących „Europa! Europa! Europa!”, opowiadających o jej nadchodzącym renesansie, a jednocześnie broniących dekadencjonalnych, liberalnych, cenzurowanych wartości, wyobrażających sobie Europę jako coś w rodzaju Disneylandu otwartego dla całego świata, wielonarodowego pandemonium bez zdefiniowanej tożsamości, wewnętrznego porządku i woli mocy. Ideologiczne kuszenie takim

dyskursem może być pociągające, zwłaszcza jeśli ubrane jest w inteligentki i pretensjonalny język. Jednakże jest niezmiernie ważne, abyśmy sprzeciwiali się takim pseudo-tożsamościowcom, których konformizm i rząda władzy ukradkiem przemycą wielorasowe i multikulturalne pomysły, poprzez które oddziela się europejską ideę od myśli imperialnej.

Wszystko można dziś znaleźć w tym targowisku pseudorebelii: antyracistowkie prądy, antyulitarna lewicowość post-68., wielowyznaniowy multikulturalizm, amerykański komunitaryzm, antyliberalizm wywodzony z nurtu Bourdieu czy z drugiej strony nurty ultrawolnorynkowe oraz naiwna, rozbrajająca wręcz idolatria amerykańizmu. Nawet wśród regionalistów można znaleźć kosmopolityczną myśl lewicy, która pod płaszczykiem walki z francuskim jakobinizem, ignoruje prawdziwy, broniący ich interesów europejski charakter.

Musimy zatem uważać na fałszywych obrońców europejskości, takich którzy tylko formalnie zerwali z Zielonymi, jak Cohn-Bendit czy José Bové. Ich oszukańczy dyskurs jest bowiem symulakrum, które funkcjonuje w następujący sposób: w imię wtórnego, dogmatycznego i źle wywodzonego antyamerykanizmu przywołuje sprytnie neomarksistowski i ekonomicznie powierzchowny ekonomiczny antyliberalizm. Oni pozują jedynie na dysydentów, nazywają sami siebie europejskimi federalistami, a jednocześnie są bardzo oporni wobec koncepcji Europy silnej i ekspansywnej. Pretendują do bycia antyglobalistami, zakorzenionymi w europejskiej tożsamości, a w tym samym czasie są otwarci na obce kultury, prawa wszystkich narodów i w efekcie wyraźnie proimigrancy. Ponadto twierdzą, że są antyprogresywni, ale w duchu niejasno przez nich rozumowanej historii postrzegają każdą ideę rekonkwisty narodów europejskich za nierealną. Mówią, że są poganami, chrześcijanami, tradycyjnymi katolikami, agnastykami w zależności od reprezentowanej

przez siebie opcji, ale przyklaskują islamowi w imię ekumenizmu, co wygląda raczej na konformizm i ignorancję niż podstęp. Najgroźniejsi z nich to pseudo-poganie, którzy systematycznie wprowadzają w błąd poprzez swoje sofizmaty i szaloną politeistyczną tolerancję religijną stanowiącą ich własny rodzaj anarchii. Niestety część intelektualistów prawej strony ugrzęzło, obierając ten kierunek.

Mechanizm jednak prosty- stają oni w opozycji do systemu, atakując jego powierzchowne aspekty, ale nigdy nie naruszając jego fundamentów. Zagrożenia, przed którymi stoi Europa, zwłaszcza kolonizacja przez nacierających z krajów Trzeciego Świata oraz nawała islamu, upadek męskości i rozpad tradycyjnych wartości, afrykanizacja kultury, zapaść demograficzna, biurokratyczny fiskalizm i pozostałe produkty rozpadającej się socjaldemokracji czy triumfująca homofilia, są roztropnie ignorowane przez fałszywych opozycjonistów, którym brak geopolitycznej, strategicznej, ekonomicznej, etnicznej czy wreszcie kulturowej wizji, którym po prostu brak woli mocy. Natomiast główny przeciwnik jest powszechnie znany, choć nie jest przez nich nawet wspomniany. Ci podrabiani opozycjoniści usprawiedliwiają się, że wciąż są w trakcie namysłu, ale jak powiedział Jules Renard „trzeba wiedzieć o czym się myśli”.

Istotne także inne, odwrotne niebezpieczeństwo: nostalgiczny i pesymistyczny dyskurs staczający się w sekciarstwo, marginalizację i nieudolny opór. Taka jest logika historycznych, odwiecznych przegranych, pokonanych z góry, zgorzkniałych i zniechęconych, którzy postrzegają siebie jako ostatnia linia obrony zamiast pierwszej. Każdy opór, który nie jest umocowany w aktywnym odzyskiwaniu już utraconego jest skazany na porażkę.

Powinniśmy także wystrzegać się pewnych duchowych, metafizycznych, nazywanych czasem filozoficznymi, tendencji. Postępować należy

wyjątkowo ostrożnie wobec hochsztaplerów, którzy nazywają sami siebie „teologami” w obrębie swojej dziedziny. Należy jednak przyznać, że duchowa odnowa jest absolutnie konieczna dla odnowy Europy, której upadek jest spowodowany przez materialistyczny narcyzm.

Duchowość nie jest spirytyzmem. To nie jest coś zinstrumentalizowanego, co można przedstawić jak np. program komputerowy. Jestem oddanym czytelnikiem Evoli, zwłaszcza jego wyjątkowych tekstów w tematach politycznym i socjo-filozoficznych, ale uważajcie na tzw. evolianizm (czy jeszcze niebezpieczniejszy guenonizm), który odwraca uwagę od praktycznych, namacalnych zagadnień. Refleksja musi służyć podjęciu działania i nie może być ujęta w ramy jedynie metafizycznych tautologii.

Nieufność jest nie mniej uzasadniona wobec sztucznego i instrumentalnego pogaństwa, któremu grozi wchłonięcie przez nurt New Age odłączony od ziemskich, doczesnych zmagania lub, co gorsza, źle zrozumianego politeizmu prowadzącego do ksenofilii i katastroficznej wszechmiłości. Powinienem dodać, że od dawna postrzegam się integralnie jako poganina, zaprzyjaźnionego z tradycyjnym katolicyzmem i hinduizmem, ale też zacieklego wroga totalitarnych, pustynnych monoteizmów. Podobna roztropność jest potrzebna wobec charyzmatyków chrześcijańskich, z ich wyczerpującym siły mistycyzmem, szczególnie gdy pacyfistycznie negują etniczność i wolę mocy. Jednym słowem, musimy być czujni wobec demobilizującego mistycyzmu oraz pretensjonalnego lecz pustego intelektualizmu, łatwego schronienia się w duchowości czy filozofii.

Wcale nie dyskredytuję duchowych i religijnych wzorców, które są chlubą europejskiej cywilizacji. Prawdziwa duchowość objawia się jednak tylko w walce. Nielicznym udaje się to wyłącznie przez czystą medytację. W związku z tym, że niebezpieczeństwo „oddalenia” się od ciała jest zbyt

wielkie, a w niektórych przypadkach najgłębsze aspiracje duchowe przeradzają się w paplaninę i ucieczkę od trudów życia, nie możemy się stać duchowym wrakiem, który mimowolnie opada na dno historii. Aby nadać sens życiu trzeba się nieustannie zмагаć i podejmować ryzyko w imię swoich ideałów i ludzi. Z takich starć rodzi się prawdziwa duchowość, wewnętrzny płomień, a nie burżuazyjna dekoracja. Myślę, że Evola, Heidegger i Abellio rozumieli to, ponieważ ich duchowość wywodziła się z zaangażowania.

Duchowość jest przeciwnikiem spirytyzmu tak jak inteligencja jest przeciwnikiem przeintelektualizowania. Duchowość wyrasta na kanwie biologicznej i ontologicznej walki, nie poprzedza jej czy kontynuuje, lecz jest ze nią bezpośrednio związana niczym splecone warkocze.

Aspekt boskości co prawda odnosi się do wieczności, ale świętość zrodzona jest wyłącznie z doczesnego zapалу w działaniu. Pojawia się ona tylko równolegle do pokornej, pełnej trwogi, ale również dumnej walki. Zdolność fizyczna i psychiczna do poświęcenia i trudu, posiadanie jasnej doktryny, cechy takie jak odwaga i upór są znacznie ważniejsze od spirytystycznego wróżbiarstwa. Mens sana in corpore sano- w zdrowym ciele zdrowy duch. Nie zapominajmy, że Sokrates był hoplitą, a Ksenofont wojskowym sędzią.

Jałowe spory i sekciarskie dysputy dzielą i neutralizują tych, którzy już od dawna powinni być ze sobą solidarni. Odmienne przeciwnik, który, choć niestabilny, potrafi zewrzeć swoje szeregi. Nasze niesnaski i podziały są często powierzchowne i powodują, że walczymy między sobą, mając w gruncie rzeczy podobne poglądy oparte na tożsamościowej wizji świata oraz tego samego wroga, stojąc w obronie swoich ludzi i aspirując do tych samych celów. Niestety wciąż nie zdefiniowaliśmy idei, targają nami emocjonalne konflikty i źle prowadzone debaty (typu „Francja czy Europa” , „suwerenność czy federalizm”, „katolicyzm czy pogaństwo”

itp.). Natomiast bez dobrze nakreślonej ideologii, przejrzystych i jednoczących conceptów, pogodnych nastrojów i poczucia misji będzie bardzo trudno przedstawić nasz punkt widzenia, tak aby został właściwie zrozumiany. Nawiązując do starego porzekadła, którego pochodzenia nie zdradzę- najwyższy czas aby Europę objął pozytywny i twórczy porządek.

Tłum. Witomysł Myduj za zgodą Artkos Media Ltd.

Książka dostępna do zakupu: <https://artkos.com/product/why-we-fight/>

Adrianna Gąsiołek - Zapomniani artyści: Anna Nakwaska

W niniejszym tekście przedstawię czytelnikom "Szturmu" postać Anny Nakwaski - poetki, pisarki okresu romantyzmu, o której niewiele osób w ogóle słyszało. Osobiście nie spodziewałam się, że spotkanie z jej literaturą będzie miało dla mnie aż takie znaczenie w kontekście mojej drogi naukowej.

Nazwałam ją "Sienkiewiczem w spódnicy". Jeśli lubicie trylogię, ale podobnie jak mnie, męczą Was fragmenty miłosne dotyczące głównych bohaterów, to powieści Nakwaski, na pewno Wam się spodobają. Na pierwszy plan wychodzą właśnie motywy powstańcze, mniej jest osobistych relacji postaci.

Autorka urodziła się w 1781 roku w Warszawie, była pisarką, pedagogiem. Od 1816 roku prowadziła w stolicy salon literacki, stała się zwolenniczką udziału kobiet w życiu umysłowym kraju. W stolicy rosło zainteresowanie salonami literackimi. Kryterium doboru uczestników było przede wszystkim: wartość człowieka, jego wykształcenie, talent, udział w pracy twórczej i kulturze narodu, a także postępową myśl społeczną i patriotyzm. Wielką była tu zwłaszcza rola kobiet, wśród nich czynne działaczki społeczne – Nakwaska, Lewocka, Pruszkowa. Wszystkie pracowały w pierwszej organizacji kobiecej – Towarzystwo Dobroczynności Patriotycznej. Anna Nakwaska już wcześniej, ponieważ w roku 1832 zmieniła oblicze swojego salonu z towarzyskiego na literacki.

Nakwaska czytała w swoim salonie własne pamiętniki, korzystał z nich np. Fryderyk Skarbek, pisząc Pamiętnik Seglasa, a Józef Korzeniowski zamieszczał je na łamach „Gazety Warszawskiej”. Ciekawą zabawą, jaka odbywała się na spotkaniach, była gra umysłowa. Założycielka salonu

zadawała pytania, a goście przynosili odpowiedzi na następne zebrania. Pomysł zaczerpnięto z salonów francuskich XVII w.

Anna Nakwaska pisała powieści dla dzieci oraz utwory o tematyce powstańczej w języku polskim i francuskim. Najważniejsze jej dzieła to: *Powstaniec litewski*, *Aniela czyli Ślubna obrączka*, *Czarna mara*, *Obraz warszawskiego społeczeństwa w dwóch powieściach spisanych*. Zmarła w 1851 roku w Małej Wsi pod Wyszogrodem. W „Gazecie Warszawskiej” w 1852 roku wydano fragment jej pamiętnika, a w 1891 kolejna część ukazała się w „Kronice Rodzinnej”. Całości utworu do tej pory nie opublikowano.

Jednym z najważniejszych dzieł artystki był "Powstaniec litewski" - utwór o tematyce powstańczej. Jest on powieścią narodową z czasów rewolucji w Polsce z 1831 r., wydany został w Lipsku w 1845 r. Na początku powieści zamieszczono informację od wydawcy, który wyjaśnia, że po dwunastu latach od napisania, książka została opublikowana. Mamy również bezpośredni zwrot do czytelników od samej autorki („Do łaskawych czytelników” z 1832 roku). Przedstawia ona zachowania postaci, jakie wykreowała w utworze, oraz wyjaśnia, że bohaterka dzieła – Zofia była wzorowana na postaci Emilii Plater.

Na powieść składa się jedenaście rozdziałów, każdy z nich poprzedzony jest mottem zapożyczonym z tekstów oświeceniowych i romantycznych. Autorka sięga do Konstantego Gaszyńskiego, polskiego poety biorącego udział w powstaniu listopadowym, a także do Krasickiego. Motta w powieści umieszczone są przed każdym rozdziałem. Ich celem jest wprowadzenie czytelnika do wątku, motywu, który będzie poruszany w danym fragmencie utworu. Autorka zapoznaje także czytelnika z poezją XIX wieku.

Wydarzenia związane z powstaniem listopadowym są kluczowym tłem całej powieści. Podane są dokładny czas oraz miejsca działań zbrojnych. Pisarka pokazała różnorodność ziem polskich, podkreśliła istotną rolę w powstaniu terenów litewskich. Czytelnik zapoznaje się z tematem bezpośrednio z relacji uczestników – z opowieści Olbrachta, Leona. Nie ma jednoznacznej oceny w stosunku do walki narodowowyzwoleńczej, bohaterowie podzieleni są na grupy: patriotów oraz przeciwników rewolucji. Nie można mieć jednak wątpliwości, po której stronie opowiada się narrator. We fragmentach dotyczących narodu pojawiają się silne emocje oraz poparcie dla powstania.

Każdy z bohaterów ma swoją historię, która wpleciona jest w losy całego narodu. "Powstaniec litewski" podobnie, jak inne powieści Nakwaski są nacechowane wartościami, które na pewno wszystkim nam są bliskie. Akcja książki jest jednak zwarta i czytelnik nie męczy się z wielostronicowymi opisami. Powieść jako gatunek nie jest kluczowa w epoce romantyzmu, co również przyczyniło się do tego, że o wielu ciekawych artystach po prostu nie słyszeliśmy. Wiele wartościowych dzieł leży gdzieś zakurzonych w bibliotekach. Warto zadać sobie nieco trudu i wskrzesić dawnych artystów, szczególnie że współcześnie tych naprawdę dobrych - mamy niewiele.

Adrianna Gąsiorek

Nestor Iskrzyński - Oferujemy pracę w młodym, dynamicznym zespole...

Przyznajmy się sami przed sobą. Kto z nas nigdy nie uśmiechnął się na widok tego zwrotu – wytrychu w ogłoszeniach o pracę. Na pozór jest to zwykle pustosłowie, wpisywane po to aby wydłużyć listę potencjalnych benefitów i udogodnień. Jaka osoba mogłaby to wziąć na poważnie?

Ano osoba której zdarzyło się pracować w *starym, niedynamicznym zespole*. Każdy bowiem, któremu przytrafiła się ta nieprzyjemność zdaje sobie sprawę z niezwyklej uciążliwości obcowania ze starym, zdziadziałym kierownictwem, żyjącym w takich układach które są dobre przede wszystkim dla nich, nie zaś ogółu firmy. Im zaś większy zasięg *firmy*, większa baza jej pracowników, większy potencjał wytwórczy i obroty tym oczywiście katastrofa jaką jest *ślepy konserwatyzm* elit będzie miała poważniejsze reperkusje.

Żabę żywcem należy gotować powoli...

Doskonale widoczne jest to na przykładzie Republiki Rzymskiej (508. p.n.e. do 27 p.n.e), kraju, którego jedynym remedium na pojawiające się problemy była ucieczka do przodu. Aby zrozumieć zgniliznę, jaka toczyła to państwo trzeba przypomnieć przebieg jego dziejów. Na samym początku jego istnienia, można wyróżnić dwie zasadnicze grupy ludności – patrycjuszy oraz plebejuszy. Geneza istnienia tego podziału sprawia historykom wiele trudności ze względu na szczupłość źródeł.

Prawdopodobnie w okresie Rzymu Królewskiego (do 508 p.n.e.) pierwsza grupa była powiązana ze służbą w armii jako konnica. Należy nadmienić, że armia rzymska miała wówczas charakter obywatelski, do walki zobowiązany był każdy, który mógł sobie kupić wyposażenie. Ważne w kwestii wyodrębnienia się patrycjuszy mogły być ich związki ze starą, przedpaństwową organizacją rodową. Innymi słowy tradycyjnie dominowali oni i przewodzili w obowiązkach państwowo – religijnych. Plebejusze natomiast byli warstwą społeczną która w armii służyła głównie jako piechota. Posiadali oni własne działki ziemi pod uprawę, rzecz niezwykle ważną w starożytności jako potwierdzenie statusu społecznego. Poza tym parali się również handlem i rzemiosłem. Byli oni również warstwą mocno niejedolitą, wyróżniamy wśród nich zarówno bogatych, głównie kupców i posiadaczy ziemskich oraz biednych np. drobnych rolników i rzemieślników.

Ważną cezurą stosunków tych dwóch grup ludności wobec siebie oraz dostępu do funkcji politycznych jest obalenie ostatniego monarchy – Tarkwiniusza Pysznego. O ile za czasów królewskich plebejusze posiadali jakieś prawa polityczne, stanowiąc zapewne przeciwwagę dla wpływów patrycjuszy dla władców, w pierwszym ćwierćwieczu republiki coraz silniej utrwał się monopol władzy patrycjatu. Do tego stopnia ciążyło to plebejuszom że w roku 494 r. p.n.e. postanowili dokonać secesji od dawnego państwa i założyć własne. Przerażeni wizją utarty lwiej części żołnierzy, dokonali złagodzenia kursu.

Nie przyniosło to jednak trwałej poprawy sytuacji plebejuszy. W roku 486 p.n.e. zostali oni pozbawieni czynnych i biernych praw wyborczych,

zamknięto również przed nimi drogę awansu społecznego do warstwy patrycjatu. Warstwa uprzywilejowana agresywnie zaczęła zabezpieczać swoją pozycję. Wkrótce miało dojść do wyjątkowo silnego zabetonowania aparatu państwowego. Nie pomogło tu nawet wymuszenie powołania Trybuna Ludowego – urzędnika *de facto* wyłącznie warstwy plebejuszy który miał możliwość wetowania uchwał ogólnopaństwowych, zwłaszcza tych które miały uderzać w plebejuszy. Patrycjusze bowiem, nie wiadomo czy rozmyślnie czy z przymusu dokonali świetnego ruchu który choć bolesny niezwykle utrwalił ich władzę. Otóż dopuścili oni w pewnym stopniu do systemu władzy bogatszą część plebejuszy.

Ustawy wniesione z inicjatywy trybunów Licyniusza I Sekstiusza w roku 367 p.n.e. dopuściły plebejuszów do urzędu Konsula, uznawanego za najważniejszy. W późniejszych latach padły bariery wstępu na urzędy pretorów i cenzorów. Otwarły się również wrota kolegów kapłańskich. Uwieńczeniem tego procesu były prawa uchwalone przez dyktatora Hortensjusza (*lex Hortensia*) z roku 287 p.n.e. nadające w pewnym stopniu prawa polityczne plebejuszom. Cały ten proces spowodował powstanie warstwy społecznej *nobilitas* (*nobilis* – „szlachetnie urodzony”, „znakomity”), opierającej swoją dominację na wielkiej własności ziemskiej.

Jej powstanie przypadło bowiem na okres dynamicznych podbojów w Italii, w związku z czym doszło do przejęcia znacznej części ziem zdobytych w ich trakcie przez nabilów. Trzeba zaznaczyć przy tym, że część korzyści z walk w postaci niewielkich, własnych działek przejmowali

zwykli mieszkańcy co też napędzało podboje. Mimo to nobilem utrwalili i poszerzyli swą przewagę ekonomiczną nad resztą obywateli.

Kryzys republiki

Przyniosło to ogromne konsekwencje w czasie dwóch pierwszych wojen punickich, zwłaszcza drugiej (218 - 201 p.n.e.) kiedy to powoływani pod broń rolnicy, wracali do swoich ziemi po latach walk (o ile przeżyli) okazywało się, że ich gospodarstwa upadały i zostawały przejęte przez bogatszych sąsiadów. Pozbawienie majątków ludzie zasilali szeregi mieszkańców Rzymu, licząc na rozdawnictwo zboża i protekcje możnych którzy to w ten sposób zabezpieczali swoje wpływy polityczne. Sytuacja stawała się wyjątkowo napięta, gdyż dalszy jej rozwój mógł doprowadzić do zachwiania się podstaw armii rzymskiej z powodu braku potencjalnych rekrutów. Dodatkowo sytuację zaogniały pretensje italskich *sprzymierzeńców* Rzymu którzy choć tak samo jak prawdziwi obywatele walczyli w armii rzymskiej i przelewali krew za Republikę nie mieli żadnego wpływu na kształt kraju i jego polityki. W tym czasie pojawili się również *ekwici*, których można przyrównać do średniej szlachty, parający się głównie kupiectwem, służący w wojsku jako kawaleria. Oni również pragnęli mieć udział we władzy co napotykało na opór nobilem.

Z powodu powyższych przemian i pretensji poszczególnych grup społeczeństwa, w Rzymie ukształtowały się dwa stronnictwa - Popularów

i Optymatów. Ci pierwsi dostrzegali konieczność zmian, ci drudzy zaś chcieli je za wszelką cenę powstrzymać. Próby reform nie odnosiły jednak skutku, optymaci nie chcieli się nikim dzielić władzą. Olbrzymie łupy z wojen oraz dochody z straszliwie łupionych przez namiestników prowincji praktycznie w całości były przejmowane przez nobilew.

Ucieczką do przodu przed bolączką niedoboru rekruta były reformy Mariusza, konsula który dopuścił pozbawionych majątku mieszkańców Rzymu do armii. Od tej pory ich wyposażenie kupowało państwo a po skończeniu długiej służby mieli oni uzyskać działki ziemi. Oznaczało to, że armie rzymskie stawały się całkowicie zależne od swoich wodzów, którzy mieli im zapewnić nadzieję po skończonej służbie. Z pełną siłą problem ten pojawił się w roku 82 p.n.e. wódz Sulla aby zapewnić swoim żołnierzom dokonał zamachu stanu, ogłaszając się dyktatorem. Związał się przy tym z optymatami. Z całej Italii wywłaszczano popularów a ich majątki dzielono pomiędzy nienawykłych do uprawy ziemi żołnierzy Sulli którzy szybko popadali w długi, ponownie zasilając szeregi biedoty miejskiej i bandytów na prowincji. Cały plan opanowania sytuacji najniższym kosztem spalił na panewce.

Dalsze losy Rzymu, a więc czasy Juliusza Cezara i powstanie cesarstwa wynikły właśnie z konieczności uporania się z zastałym i niechętnym zmianom stanem nobilew oraz sprostania oczekiwaniom własnych żołnierzy. Brak reform spowodował załamanie się stosunków społecznych i antagonizację poszczególnych grup społecznych względem siebie. Rzym wstąpił na drogę niezliczonych wojen domowych, niestabilności, władzy jednostek a w dalszej konsekwencji upadku. Tymi którzy doprowadzili

zaś kraj to takiego stanu byli w głównym stopniu nabilowie, traktujący państwo jako swoją własność i platformę do bogacenia bez oglądania się na konsekwencje swojej zachłanności. Nabilom zwyczajnie dobrze się żyło: zyski z podbojów wędrowały do nich, ich majątki kwitły, mieli w zasadzie pełnię władzy politycznej. Z punktu widzenia własnej grupy zamiany nijak im się nie opłacały. Zapewniając sobie pełnię władzy zgnuśniali, oddając się najniższym instynktom.

Wyciągnijmy wnioski z tej lekcji jaką daje nam historia. Jako naród musimy dbać o nasz kraj. Nie możemy dopuścić do rozkładu państwa, do jego przemiany w przestrzeń poszerzania władzy nielicznym kosztem ogółu, gdyż jest to droga która niechybnie prowadzi do zagłady i wykluczenia. Nasze państwo jest nasze, gdyż jest wyrazicielem naszego interesu. Każdy z nas musi być za nie odpowiedzialny, jeżeli pragnie być podmiotem w jego ramach. Nie dajmy sobie nikomu wejść na głowę. Nie bądźmy niczymi niewolnikami. Pamiętajmy aby nie przelewać krwi w imię władców tylko w imię własne.

Artykuł porusza niezwykle szerokie zagadnienie i siłą rzeczy zawiera pewne nieścisłości oraz uproszczenia. Dla zainteresowanych tematem zostawiam listę źródeł i zachęcam do samodzielnego zbierania informacji.

Jaczynowska M., Musiał D., Stępień M., *Historia Starożytna*, Warszawa, 2001

Ziółkowski A., *Historia Rzymu*, Wydawnictwo Poznańskiego, Poznań 2004

Jacynowska M., *Dzieje Imperium Romanum*, Warszawa 1995

Beard M., *SPQR. Historia starożytnego Rzymu*, tłum. N. Radomski,
Poznań 2016

Nestor Iskrzyński

Michał Ostrzycki - Słów kilka o tym jak nacjonaści degenerację zgodzili nazwać się postęmem

Istotnymi elementami walki, którą jako nacjonaści nieustannie prowadzimy z naszymi wrogami są chociażby dyskusja czy propaganda. Czasami zdarza się jednak, że w prowadzonych dyskusjach pozwalamy tym wrogom na narzucenie nam oraz naszym słuchaczom błędnych definicji ważnych słów, które akceptujemy mimo to, iż nam one zwyczajnie nie odpowiadają, ale chcąc podjąć dialog sami zaczynamy ich używać w niewłaściwy sposób. Oczywiście można by było tego uniknąć nie wchodząc w ów dialog w ogóle, jednakże oznaczałoby to pozostawienie słuchaczy na pastwę naszych przeciwników ideologicznych, stracilibyśmy w ten sposób wiele okazji do obnażenia ich kłamstw przed tłumem. Tak więc w samym podejmowaniu dyskusji nie ma nic złego. Natomiast trzeba potrafić takową prowadzić, a w umiejętność tę wpisuje się właśnie odporność na narzucanie przez innych ludzi błędnych definicji oczywistych wyrazów. Bowiem osoba, która używa błędnych określeń, nawet jeśli ma rację co do sedna sprawy, w najlepszym przypadku ma bardzo utrudnione zadanie, które polega na udowodnieniu swoich racji pozostałym z rozmówców jak i słuchaczom.

W tym artykule chciałbym zwrócić uwagę szczególnie na jedno słowo, którego błędną definicję daliśmy sobie jako nacjonaści narzucić, co zwyczajnie nam szkodzi i utrudnia prowadzenie wszelkiej propagandy oraz dyskusji. Chodzi o słowo „postęp”. Bowiem w debacie publicznej, w której jako nacjonaści też bierzemy czynny udział, przyjęło się nazywać degeneratów takich jak chociażby lobby LGBT, kapitalistów, aborcjonistów liberałów i demokratów, a także wszelkie środowiska z nimi związane i je wspierające, mianem „postępowych”. Niestety przy

określaniu ich tym słowem cudzysłowu brakuje właściwie zawsze. Zadajmy więc sobie teraz proste, aczkolwiek bardzo ważne pytanie: Czy słusznie przyzwalamy na taki stan rzeczy? Czym są owe lobby oraz ich środowiska doskonale wiemy – zarzewiem degeneracji, rdzeniem cywilizacji śmierci, obrazą wszelkiej godności ludzkiej. Tymczasem encyklopedyczna definicja postępu brzmi następująco: „Postęp (progres) – rozwój, udoskonalenie, przejście od niższego do wyższego etapu.”. Po jej przeczytaniu oczywistym jest chyba fakt, iż absurdalnym jest nazywać nurty, które niszczą naszą cywilizację, demontują moralność i obdzierają ludzi z ich godności, jakkolwiek postępowymi. W żadnym wypadku bowiem nie jest to rozwojem, udoskonaleniem czy przejściem do wyższego etapu.

Te chore ideologie są pod każdym względem wrogię jakiegokolwiek postępowi, czy to cywilizacyjnemu czy też jednostkowemu. To my – nacjonaści pielęgnujemy nasze tradycje, kulturę i historię, bronimy swej tożsamości i promujemy miłość do wspólnoty w jakiej przyszło nam żyć, a także do solidarnej pracy na rzecz jej rozwoju z myślą o przyszłych pokoleniach. Podkreślamy na każdym kroku jak ważny jest w życiu człowieka jego samorozwój, zarówno psychiczny jak i fizyczny, oraz dążenie do doskonalenia się w każdej możliwej dziedzinie, aby stać się jak najbardziej rozwiniętą i wartościową osobą. Tymczasem przeciwnicy, których nie wiedzieć czemu zgadzamy się nazywać postępowymi, promują nienawiść do własnych wspólnot oraz wszystkiego co ojcyste, niszczą sztukę i kulturę, negują dokonania cywilizacyjne, wmawiają ludziom, iż mogą być tym kim (a już nawet czym!) tylko sobie ubzdurają, że są bez względu na rzeczywistość. W ich głowach, a już tym bardziej w słowach przez nich głoszonych, na próżno szukać jakiegokolwiek logiki, bowiem według nich jeśli tylko jesteś trzydziestoletnim murzynem, ale identyfikujesz się jako dziewiętnastoletnia, biała kobieta, to jest to absolutnie w porządku i wszyscy wokół Ciebie powinni to akceptować i traktować Cię tak jak sobie to tylko uznasz za poprawne. Jeśli jesteś

niewydurowaną, zwyczajnie głupią, spasioną i zaniedbaną kobietą, to wcale nie oznacza, że ktokolwiek z tej zgrai powie Ci, że powinnaś coś ze sobą zrobić i dążyć ku poprawie. Oni wszyscy, jednym głosem zaczną Ci wmawiać, iż wszystko z Tobą jest w porządku, że taki jest twój styl bycia i jest on piękny, a nie obleśny – jak to w rzeczywistości ma miejsce. Czy to brzmi jak postęp? To jest degeneracja w najczystszej postaci!

W tym momencie ktoś mógłby mi oczywiście zarzucić, że nazywając te wynaturzenia postępowymi w domyśle chodzi o postęp społeczny. W związku z tym pozwolę sobie również przytoczyć encyklopedyczną definicję postępu społecznego. A brzmi ona następująco: „Postęp społeczny – całościowy rozwój danego społeczeństwa w różnych dziedzinach życia społecznego, przybliżający je do określonego, wartościowanego pozytywnie stanu.”. Myślę, że bez zbędnych opisów, tłumaczenia oczywistych zjawisk i przytaczania znanych już czytelnikom Szturmu przykładów, mogę jeszcze raz zadać owe pytanie: Czy to co dziś nazywamy postępowem brzmi jak postęp, czy w ogóle spełnia jakikolwiek wymóg, którejkolwiek definicji postępu?

Oczywiście, że nie! Dlaczego zatem to robimy, z jakiego powodu daliśmy sobie to narzucić? Niektórym z czytelników może się to wydawać mało istotną kwestią, wszakże większość społeczeństwa domyśla się o co chodzi, takowe nazewnictwo się już zwyczajnie zdążyło przyjąć w powszechnej mowie. Jest to jednak bardzo poważny problem. Bowiem używając tego słowa w takim kontekście nie tylko kłamiemy, kaleczymy język, ale też bez żadnego powodu pozytywnie określamy coś co niesie śmierć rzeczywistemu postępowi. Równie dobrze możemy w dalszym ciągu walczyć o całkowity zakaz aborcji, ale zamiast mówić, że stajemy w obronie dzieci nienarodzonych, przyjąć narrację naszych wrogów i takowe życie nazywać „zlepkiem komórek”.

Czas skończyć z tym absurdalnym stanem rzeczy i zacząć nazywać szkodników i degeneratów oraz ich czyny po imieniu – to znacznie ułatwi nam ich wytępienie. Bezkompromisowość to nie tylko czyny ale też i słowa, a te mają bardzo olbrzymią moc.

Michał Ostrzycki

Jan Piasecki - Narodowy pragmatyk

General Francisco Franco dla jednych jest grabarzem idei narodowej a dla innych faszystowskim dyktatorem. Do dziś dnia ocena jego postać budzi żywą dyskusję oraz skrajne opinie, często nie mające pokrycia w faktach. Histeryczna nagonka nie mająca nic wspólnego z rzetelnymi badaniami bardzo szybko zaszufładowała tego wieloletniego szefa państwa hiszpańskiego w jednym przedziale z zbrodniarzami całego świata.

Kim tak naprawdę był Franco? Trudno jest jednoznacznie określić charakter jego władzy oraz ideologię jaką się kierował, ponieważ ta zmieniała się wraz ze zmianą kursu politycznego na mapie świata. Na pewno był gorliwym katolikiem, monarchistą ale także nacjonalistom. Określiłbym go jako narodowego pragmatyka, dla którego jedynym dobrem było dobro narodu, któremu podporządkował swoje życie.

Francisco potrafił lawirować między różnymi sojuszami, paktami i umowami, za każdym razem wykorzystując je na korzyść Hiszpanii. Sztuka ta była niewątpliwie trudna, zważywszy na fakt różnorodności frakcyjnej w stworzonej przez niego monopartii- FET y de las JONS (Falange Española Tradicionalista y de las Juntas de Ofensiva Nacional Sindicalista). W ramach monopartii musiał równoważyć wpływy nacjonalistów z Falangi, karlistów, monarchistów oraz innych frakcji, które niejednokrotnie miały odmienne zdanie co do wielu fundamentalnych postulatów. Jednak do najważniejszej rozgrywki z udziałem Caudillo doszło w trakcie II wojny światowej podczas której skutecznie potrafił uśpić i wodzić za nos Hitlera wykorzystując nawiązane podczas wojny domowej w Hiszpanii celem uzyskania określonych profitów. Z drugiej strony toczył rozgrywkę z aliantami, do końca nie

rozsądzając strony po której stanie, co czyniło go pożądanym lecz nieobliczalnym sojusznikiem.

Priorytetem dla Franco oprócz rozwoju duchowo- intelektualnego narodu hiszpańskiego był także postęp gospodarczy, któremu podporządkowane były stopniowo wdrażane reformy. Począwszy od autarkii Caudillo wdrażał swój plan rozbudowy hiszpańskiego przemysłu i poprawy życia swojego narodu. Zamierzony skutek starania te odniosły w latach 1953-1973 kiedy to w wyniku włączono do rządu technokratów z Opus Dei, którzy przygotowali reformy pobudzające inwestycje, rekomendowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. W latach 1959–1973 hiszpański PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrósł wielokrotnie, włączając Hiszpanię w poczet krajów wysoko rozwiniętych. W tych latach poziom wzrostu gospodarczego Hiszpanii ustępował tylko japońskiemu, a na końcu tej drogi, Hiszpania była 9. największą gospodarką świata, zaraz po Kanadzie.

Francisco Franco pokazał iż można skutecznie i z wynikami przewodzić narodowi, nie porzucając idei oraz wartości, które legły u podstaw budowy hiszpańskiego państwa narodowego.

Nawet w więzieniu w sali tortur trzymać dłoń w uwielbieniu dla Hiszpanii i umrzeć z ręką do góry!

Jan Piasecki

Jan Piasecki - Obóz narodowy w Wielkopolsce w latach 1930-1934

Początków polskiej myśli narodowej należy szukać w drugiej połowie XIX w., kiedy to tworzyły się zręby polskiego nacjonalizmu wyrosłe z wcześniejszych narodowo-wyzwoleńczych nurtów politycznych. Jako ojców polskiego nacjonalizmu uważa się Jan Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego oraz Romana Dmowskiego. Począwszy od końca XIX wieku, kiedy to polski nacjonalizm począł ewoluować z pozycji dotychczas kojarzonych także i z myślą socjalistyczną (sam Dmowski zaczął swoją drogę publicystyczną właśnie na łamach socjalistycznej prasy, co było wynikiem specyfiki ówczesnych czasów, w których socjalizm jako idea wolnościowa był jedynym z głównych prądów ideologicznych). Każdy z trzech wymienionych, głównych ideologów tzw. „endecji” (skrót wzięty od nazwy Narodowa Demokracja), reprezentował inny kierunek myślowy. Popławski i Balicki reprezentując „uniwersytecką” i bardziej hermetyczną myśl ustąpili pola dynamicznemu i radykalnemu Dmowskiemu, który swoim dziełem pt. „Myśli nowoczesnego Polaka”, podłożył fundament pod mający się już niedługo wykrystalizować ruch narodowy, obierający już wyraźny kierunek antyrewołucyjny oraz antysocjalistyczny. Okresem, który rzutował na dalsze losy obozu narodowego były lata schyłkowe okresu zaborów oraz końcu I wojny światowej, kiedy to kształtowało swoją postawę patriotyczną i obywatelską tzw. „pokolenie niepodległości”. Jak w przyszłości zobaczymy, to właśnie młodzież tamtego okresu na której wojna światowa odcisnęła swoje piętno miała objąć ster polskiej ideologii nacjonalistycznej w swoje ręce. Lata 20 XX wieku, w których młode państwo Polskie odbudowywało się ze zniszczeń było naznaczone ideologicznym kompromisem starszego pokolenia endecji, które metodę działania upatrywało w rozwiązaniach parlamentarnych, jednak doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej, propaganda socjalistyczna oraz zamach stanu z 1926 roku podważył ich dotychczasową taktykę.

Można śmiało powiedzieć, że rok 1926 stał się cenzurą w życiu młodych działaczy, którzy widząc nieefektywność dotychczasowych rozwiązań, poczęli zerkać z fascynacją w stronę modnego wówczas włoskiego faszyzmu.

Słowem krótkiego wstępu warto jeszcze wymienić wszystkie organizacje narodowe powołane w historii ruchu narodowego. Pierwszym tworem politycznym o narodowym programie było powstałe pod koniec XIX w. Stronnictwo Narodowo- Demokratyczne (SND), które postulowało rozwijanie świadomości narodowej Polaków (szczególnie wśród chłopów i robotników), pracę organiczną oraz budowę jedności narodowej. Po odzyskaniu niepodległości SND przekształcone zostało w Związek Ludowo- Narodowy (ZLN), który kontynuował postulaty pracy u podstaw oraz uświadamiania jak najszczerzych kręgów polskiego społeczeństwa. Swoje działania ZLN oparł na demokratycznych oraz parlamentarnych rozwiązaniach ustrojowych panujących w ówczesnej Rzeczypospolitej. [1]

Z tzw. „endecją” związki ideowe, oraz personalne posiadał szereg organizacji o charakterze charytatywnym, edukacyjnym, czy samopomocowym.[2] Wpływy te były szczególnie widoczne na wsi i w małych miasteczkach, gdzie z inicjatywy lokalnych działaczy narodowych powstawały grupy organizujące życie kulturalne, pomoc społeczną, czy chociażby przy współpracy z klerem katolickimi chóry kościelne, świetlice, oraz koła kobiet. [3] Zapotrzebowanie na nowy model działalności narodowej w obliczu sanacyjnego autorytaryzmu, spowodowało powołanie w 1926 roku Obozu Wielkiej Polski (OWP), który miał stać się dla młodzieży organizacją, w której znajdą ujście ich dynamiczne i radykalne poglądy. Było to celowe zamierzenie Dmowskiego, mającego nadzieję, że dopływ nowych, młodych ludzi zaktywizuje starsze pokolenie endeckie i doprowadzi do ewolucji dotychczasowych metod działania w kierunku dostosowania do panujących realiów dyktatury zaprowadzonej przez Józefa

Piłsudskiego.[4] Obóz Wielkiej Polski był pomyślany jako ponadpartyjny ruch społeczny, który miał jednoczyć jak najszersze kręgi społeczne, stając się płaszczyzną konsolidującą i spajającą różne grupy polityczne, szczególnie z środowisk narodowej prawicy oraz organizacji centrowych. Jako kontynuator tradycji parlamentarnych ZLN powstało Stronnictwo Narodowe, które w przewidywaniach miało ograniczać się do działań stricte parlamentarnych tj. legalnych, aby nie doprowadzić do jego delegalizacji, co z kolei skutkowałoby wykreśleniem „narodowego głosu” z ław sejmowych. Te zmiany, które zapoczątkował w łonie obozu narodowego Dmowski dały dość nieoczekiwane rezultaty. Młodzi działacze OWP, którzy łącząc dynamizm, radykalizm i ruchliwość w działaniu zerwali całkowicie z dotychczasowym ustabilizowanym i konserwatywnym programem ZLN oraz poglądami większości starszych działaczy. Warto jednak tu zauważyć, że sam Dmowski krytykował niesprawność działań ZLN, które coraz częściej przybierały odcień liberalny, a ich zachowawczość i skłonność do kompromisów przywiązana była w pełni do procedur demokratyczno-parlamentarnych.[5] Duch ówczesnych czasów sprzyjał radykalnym i dynamicznym działaniom, które uosabiali w sobie „młodzi”, lecz ówczasie mało kto podejrzewał, że szczególnie w Wielkopolsce wewnętrzne tarcia organizacyjne doprowadzą w przyszłości do kolejnych podziałów oraz wzajemnych ataków.

W latach 1930- 1934 w Wielkopolsce działały struktury Obozu Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego, a później Związku Młodych Narodowców, Obozu Narodowo Radykalnego oraz Stronnictwa Wielkiej Polski. Jako pierwszy powstał cieszący się największą popularnością OWP, który dzięki mobilności młodych (co nie do końca spotykało się z zadowoleniem starszych działaczy, którzy w młodszym pokoleniu widzieli konkurencję) zakładał placówki tejże organizacji w każdej gminie a także na wioskach. Szczegóły powstania tej formacji Roman Dmowski omówił wraz ze swoimi współpracownikami podczas zebrania w podpoznańskim Chłudowie. Oficjalnie OWP powołano dnia 4 grudnia 1926 roku podczas

uroczystego zebrania w Hotelu Bazar. W skład Rady stojącej na czele OWP weszła bardzo liczna grupa działaczy poznańskich, do których należeli min.: Bogumił Hebanowski, Stefan Kałamajski, Bogumił Łubieński, Zygmunt Pluciński, Seweryn Smukalski, Zbigniew oraz Żółtowski. [6] Obóz podzielono na dzielnice, które dzieliły się następnie na okręgi, później powiaty oraz placówki. Oboźnym dzielnicy Poznańskiej został Zygmunt Pluciński, województwa poznańskiego- Stanisław Celichowski, miasta Poznań- Waclaw Hedinger. Warto dodać iż w skład władz wojewódzkich wszedł także prof. Dąbrowski, gen. Dowbór-Muśnicki oraz Stefan Kismanowski. [7] Wraz z rozwojem działalności siły Obozu stale się zwiększały, w wyniku czego w wielu miejscowościach Wielkopolski dochodziło do przypadków zakazywania powstawaniu nowych placówek ze względu na brak kadry kierowniczej. Wśród nowych oboźniaków obowiązywał staż organizacyjny, który trzeba było odbyć aby następnie zostać mianowanym na pełnoprawnego członka OWP. Pasowanie odbywało się przez dekorowanie tzw. mieczykiem Chrobrego. Obóz swoją strukturę oparł na zasadach hierarchii i dyscypliny wojskowej z widocznym zafascynowaniem wzorcami włoskimi w postaci mundurów oraz zaadoptowanego salutu rzymskiego. [8] Aby uzupełniać kadre kierowniczą organizowano w gminach i okręgach kursy kierownicze oraz kandydackie. Jednak jak już to zostało wspomniane powyżej na samym początku działalności doszło do wielu nieporozumień oraz kłótni co do dalszej strategii między starszymi działaczami a pokoleniem młodych. Sytuacja ta stała się przyczyną powołania Ruchu Młodych jako wyodrębnionej struktury Obozu. Zjazd Młodych Dzielnic Zachodniej odbył się 5 maja 1927 roku w Poznaniu, stając się wielkim sukcesem organizacyjnym i propagandowym. To właśnie na zjeździe poznańskim pierwszy raz wybrzmiał Hymn Młodych, który od tego czasu stał się główną pieśnią ruchu narodowego. W ciągu kilku tygodni od zjazdu utworzono szereg Wydziałów Młodych OWP, min. w Gnieźnie, Gostyniu, Nowym Tomysłu, Krotoszynie i Wrześni. [9] W tym czasie powstała także grupa akademicka OWP na Uniwersytecie Poznańskim. W nurt działalności narodowej włączyło się młode pokolenie reprezentowane

przez Drobnika, Wyrzykowskiego, Piestrzyńskiego, Gładysza i Fenglera. Swoje poglądy głosili min. z łam ukazującego się w Poznaniu dwutygodnika „Awangarda”, którego początki sięgają 1927 roku. W 1932 roku „Awangarda” stała się miesięcznikiem, zmieniając także szatę graficzną (od 1932 roku prezentowane był na jej łamach także zdjęcia z uroczystości oraz wydarzeń organizowanych przez OWP [10]).

Miesięcznik stał się główną tubą propagandową młodych działaczy w latach 30 XX wieku przechodząc nie tylko ewolucję wizualną, lecz także i ideową. Artykuły zamieszczone w „Awangardzie” charakteryzowały się radykalnym stylem pisania i postulatami. [11] Prym wśród autorów wiódł Jerzy Drobnik. Jednak Młodzi nie ograniczali się do jednego tytułu prasowego. Wraz ze zdobywaniem pierwszych szlifów pisarskich coraz częściej publikowali w takich gazetach jak „Kresy Zachodnie”, „Gazeta Wągrowiecka” („Dziennik Rogoziński), czy „Gazeta Nadnotecka”. Na łamach prasy Młodzi często i bardzo chętnie akcentowali „wyższość” Wielkopolski nad innymi regionami. Uważano iż napływ ludności z byłej Kongresówki i Galicji jest zaplanowaną ekspansją, próbą penetracji społeczeństwa wielkopolskiego i osłabienia więzów łączących wielkopolan. Ponadto przestrzegali oni przed próbą zaprowadzenia „porządków wschodnich”, utożsamiając je z bolszewizmem. Radykalizm Młodych dzielnic zachodniej wyrażał się w hasle- Wielkopolska dla Wielkopolan. Taka propaganda brała się nie tylko z nieufności wobec przybyszów ile z prób rozbicia przez sanację „narodowego bastionu” jakim była Wielkopolska. Ta radykalna i krzykliwa kampania propagandowa w większości przypadków nie miała pokrycia w rzeczywistości, lecz bardzo często trafiała na podatny grunt.

W związku z coraz większą aktywnością struktur obozowych oraz wzrastającymi wpływami jakie OWP zdobywało wśród społeczeństwa, władze sanacyjne zaostrzyły represje i cenzurę wobec działaczy Obozu. Skutkiem tych działań była jeszcze większa radykalizacja i zaostrzenie walki między władzą sanacyjną a narodowcami. Ton rywalizacji politycznej nadawały bojkówki Młodych, które radykalnie zareagowały na

represje sanacyjne, wcielając swoje antyrządowe postulaty w czyn, czego efektem były liczne bójki i manifestacje antyrządowe. Jednakże trzeba pamiętać o tym, że rozwiązania siłowe, nie były czymś wyjątkowym w tamtym okresie, ponieważ młodzież studencka z każdej ze stron sceny politycznej, chętnie stosowała przemoc wobec konkurencji. Dla przykładu można podać proces Młodych placówki OWP w Rogoźnie który odbył się w listopadzie 1931 roku. Młodzi zostali oskarżeni o kradzież i spalenie portretu Józefa Piłsudskiego. Według oskarżenia narodowcy mieli ukraść portret Piłsudskiego z lokalu Kaczora i następnie spalić go przy akompaniamencie śpiewów i plucia. [12] Szczególnie napięte stosunki łączyły działaczy OWP z sanacyjnym „Strzelcem”. Zdarzały się także ofiary śmiertelne, tak jak np. ww. Rogoźnie, bojówkarze „Strzelca” zamordowali Edwarda Bosackiego, byłego działacza OWP (ówczesnie ONR). [13] Rywalizacja ideologiczna toczyła się także na polu ekonomiczno- społecznym. Wraz z nasiloną propagandą i agitacją obozu rządzącego wśród organizacji kombatanckich pojawiły się coraz częstsze przypadki wypadania z orbity wpływów bardzo wielu organizacji o charakterze pro obronnym i kombatanckim. Remedium na ten stan rzeczy miało być powołanie przy patronacie OWP Legionu Wielkopolskiego, który miał skupiać w swoich szeregach organizacje kombatanckie takie jak Związek Towarzystw Uczestników Powstania Wielkopolskiego, Związek Hallerczyków, Związek Dowborczaków oraz Związek Powstańców i Wojaków. Łącznie członków wszystkich ugrupowań wchodzących w skład Legionu szacuje się na około 34 000. [14] Głównym celem działalności Legionu miało być kształcenie kadr Obozu w wyszkolenia wojskowego oraz dyscypliny potrzebnej do, jak sądzono, przyszłej walki o Polskę narodową. Oficjalnie poza strukturami znalazło się Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, lecz bardziej ze względów formalnych (aby nie dawać pretekstu władzy do legalizacji Towarzystwa), ponieważ od dłuższego czasu i tak pozostawało w orbicie wpływów ruchu narodowego. Jeden z najbardziej znanych działaczy OWP dzielnicy Wielkopolskiej- Zygmunt Wojciechowski, ostrzegał przed sytuacją sprzed 1926 roku, którą określał jako „rządy

chłopskie” [15], min. stąd się wzięła szeroko zakrojona ofensywa OWP w terenie wiejskim. Zakładano placówki nawet w najmniejszych wioskach jak Studzieniec, Połajewo, Ninino, Skrzetusz, Rożnowo. Walki toczone na polu ekonomiczno- gospodarczym przeniosły się szybko na teren wiejski, szczególnie w środowisko Towarzystwa Kółek Rolniczych. Sympatia działaczy rolniczych była raczej po stronie endecji, chociaż z czasem także i sanacja zaczęła zdobywać pewne poparcie wśród rolników. Przekaz OWP który kierowano dla środowiska zakładał iż tylko obóz narodowy jest w stanie zapewnić wielkopolskiemu społeczeństwu godną egzystencję i przyszłość. Nie można pominąć także starć na linii narodowcy, a społeczność żydowska. W całej Wielkopolsce działacze OWP organizowali akcje bojkotujące kupców pochodzenia żydowskiego (hasło „swój do swego”), niejednokrotnie niszcząc wystawy sklepowe oraz stragany. Do największych tego typu zajść doszło w Ryczywole (powiat obornicki), do którego musiano sprowadzić dodatkowe siły policji z Poznania aby opanować sytuację. Podczas wiele osób było ciężko rannych.

Warto dodać, że struktury OWP obejmowały także sekcję żeńską. Na fali hasła „Kobiety do szeregu”, które ukazało się w „Awangardzie” [16] w całej Wielkopolsce zaczęły powstawać placówki żeńskie. Do jednych z pierwszych należały te w Gnieźnie, Krotoszynie, Jarocinie, Gostyniu, Ostrowie Wielkopolskim, czy Pniewach. Wzorem placówek męskich tworzono także oddziały wiejskie. Kandydatki do żeńskich sekcji obowiązywał kurs kandydacki prowadzony przez działaczy szczebla okręgowego.

W działalności OWP na ziemiach Wielkopolskich nie do przecenienia była pomoc miejscowego duchowieństwa, które gremialnie poparło postulaty działaczy, niejednokrotnie biorąc udział w zebraniach i uroczystościach oboźniaków. Działaczom OWP którzy nie mieli własnych lokali kapłani udostępniali sale parafialne, bądź domy katolickie.

Kulminacyjnym punktem, zaostrzającej się walki politycznej był 28 marca 1933 roku, kiedy to rząd postanowił zdelegalizować Obóz Wielkiej Polski. Uzasadnieniem tej decyzji była *działalność kolidująca z kodeksem karnym i nakazami władz państwowych przez stałe inspirowanie ekscesów i zaburzeń, podsycanie nienawiści partyjnej i rasowej, urządzanie demonstracji i zgromadzeń z wyraźnym zamiarem podburzania ludności przeciwko władzom państwowym*. Przed Romanem Dmowskim pojawił się dylemat, co zrobić z młodzieżą która posmakowała samodzielnego życia politycznego, pełnego dynamizmu i radykalizmu? Pojawił się pomysł wcielenia ich w szeregi Stronnictwa Narodowego, lecz w tym wypadku odżyły stare waśnie między działaczami dwóch pokoleń. W ten sposób narodził się Związek Młodych Narodowców, którego założycielami byli najbardziej aktywni działacze Młodych OWP: Drobnik, Wojciechowski, Piestrzyński, Zdzitowiecki i Dembiński.

Nieoficjalnie pierwsza organizacja Związku Młodych Narodowców (ZMN) powstała 2 listopada 1932 w Toruniu, jako struktura raczej marginalna, skupiająca żywiły najbardziej radykalne. Jednak dyskusja odnośnie kształtu ruchu narodowego, która odbyła się na przełomie 1933/ 1934 roku doprowadziła do secesji wewnątrz struktur i odejścia grupy skupionej wokół Drobnika i Zdzitowieckiego. 2 lutego 1934 roku postanowili oni zarejestrować w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu własne, samodzielne stowarzyszenie- „Związek Młodych Narodowców”. [17] Co ciekawe nowo powstałe stowarzyszenie nie reprezentowało postulatów antyrządowych, widząc drogę w porozumieniu z niektórymi środowiskami sanacyjnymi możliwość wspólnej budowy narodowego państwa autorytarne. To właśnie w środowisku poznańskim stworzono idee nacjonalizmu integralnego, którego założenia ogólnie wyjaśnił profesor historii Zygmunt Wojciechowski: *jesteśmy nacjonalistami integralnymi. Jesteśmy nimi przez stapianie zasady narodowej z zasadą państwową w jedną całość, przez wysnucie z tego faktu wszelkich konsekwencji praktycznych, przez*

wzięcie za to pełnej odpowiedzialności moralnej i politycznej. [18] Środowisko to odzegnoowało się od rewolucji narodowej, postulując obopólną zgodę w ramach państwa narodowego (stopniowej ewolucji ku niemu), którego założenia przynosiły na myśl rozwiązania włoskie Benito Mussoliniego, w którym silnie akcentowany był prymat państwa. Z programu zniknęły ponadto postulaty antyżydowskie [19], w miejsce których pojawiło się potępienie odśrodkowych prób destabilizacji kraju. Związek Młodych Narodowców nie przedstawiał jednak realnej siły politycznej, stąd szybko stał się organizacją marginalną i egzotyczną, która została wchłonięta przez środowiska związane z sanacją. Szczególną uwagę zwraca jednak bogata spuścizna piśmiennicza pozostawiona przez Drobnika, Habryka, Piestrzyńskiego czy Wojciechowskiego którzy swoją ideologię przedstawiali na łamach wielkopolskich periodyków. Pomimo stosowanych metod materiały przez nich wytworzone prezentują wysoki poziom stylistyczny i merytoryczny, niespotykany na dzisiejszym polu walki ideowej, co przyczyniło się do wpisania ww. działaczy na stałe do historiografii wielkopolskiego obozu narodowego.

Lata 1933- 1934 były okresem eskalacji kryzysu wewnątrz obozu narodowego. Starsza generacja działaczy narodowych, nadal przywiązana do liberalnych i pozytywistycznych korzeni nacjonalizmu, hołdowała metodom parlamentarnym i zachowawczym, tymczasem młodzi ciekawi rozwiązań autorytarnych, radykalno- rewolucyjnych twierdzili, że formuła Narodowej Demokracji nie ma dłużej racji bytu w rządzonej autorytarnie przez Józefa Piłsudskiego Rzeczpospolitej. W ten sposób narodził się Obóz Narodowo- Radykalny (ONR). Rozłam dokonał się głównie w środowisku warszawskim, w którym to secesji dokonała grupa Młodzieży Wszechpolskiej (MW), będącej Oddziałem Akademickim OWP, na czele z Janem Mosdorfem, Henrykiem Rossmanem, oraz Bolesławem Piaseckim. Powołanie nowej organizacji poparło ponadto środowisko poznańskiej MW, do której przyłączyli się członkowie Związku Młodych Narodowców. Co ciekawe w Wielkopolsce struktury ZMN, ONR i SWP niejednokrotnie się pokrywały, co jest szczególnie

widoczne w „Sprawozdaniach sytuacyjnych miesięcznych”, które zostały wytworzone przez Urząd Wojewódzki Poznański, w których niejednokrotnie brak rozróżnienia wydarzeń organizowanych przez ww. organizacje stąd często pojawia się ogólna nazwa „ruch narodowy”, bądź „endecja”. Szacuje się, że w stolicy ONR posiadał około 5 000 członków, a w Poznaniu około 1000. Na czele Obozu Narodowo Radykalnego, stanął niekwestionowany lider młodych radykałów- Jan Mosdorf, obejmując funkcję przewodnią Komitetu Organizacyjnego, którego celem było koordynowanie struktur terenowych oraz referatów organizacyjnego, propagandowego, finansowego i ogólnego.[20] Jednak faktycznym organem kierowniczym ONR była tajna Organizacja Polska (OP), która na wzór piramidy została podzielona na poziomy. Najniższy poziom to „S”- sekcja, „C”- Czarniecki oraz najwyższy „Z”- Zakon Narodowy, natomiast organem decyzyjnym i najwyższym w hierarchii był zakonspirowany poziom „A”, czyli Komitet Polityczny. Wyższe poziomy były zakonspirowane nawet przed członkami niższych poziomów. To w ramach tajnego poziomu OP ustalano taktykę oraz sposoby działania, program, kierunek działalności propagandowej. Organizacja Polska odpowiadała także za polecenia i dyrektywy, które następnie były wykonywane przez jawny ONR. [21] Kierownikiem tajnego OP był Henryk Rossman. Do liderów wielkopolskiego ONR należał Przemysław Warmiński, polski tenisista i hokeista na trawie, który swoją drogę zaczynał w strukturach poznańskiej Młodzieży Wszechpolskiej. Zginął w trakcie obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku.

Wspomnianą już wyżej, legalnie tj. w ramach systemu parlamentarnego, działającą organizacją ruchu narodowego było Stronnictwo Narodowe, które było kontynuatorem Związku Ludowo Narodowego, lecz z nową i przystosowaną do ówczesnych wymogów taktyką działania. Stronnictwo Narodowe powstało w październiku 1928 roku. SN postulowało stworzenie hierarchicznej organizacji społecznej oraz przekształcenie ustroju politycznego w kierunku zwiększenia roli elity narodowej w procesie decyzyjnym państwa. Organizowali oni liczne

wiece i manifestacje protestacyjne przeciwko dyktatorskiej polityce obozu piłsudczyków (niejednokrotnie wspierane przez bojówki OWP). Mimo mniejszego radykalizmu w działalności, powodowanego obawą przed rozwiązaniem SN (ostatniej legalnej partii sejmowej), jak pokazują statystyki policyjne lat 30, to właśnie działacze SN wiodli prym wśród organizacji narodowych jeśli chodzi o wykroczenia przeciwko prawu. Stronnictwo będąc największą partią polityczną w Polsce lat 30 XX wieku, największe wpływy stronnictwo posiadało w Zachodniej i Centralnej Polsce oraz w Wilnie i Lwowie. Szczególnie silne wpływy w Wielkopolsce były solą w oku dla sanacji, która jednak nie mogła zdobyć się na delegalizację Stronnictwa, obawiając się buntu związanego z tak drastyczną rozprawą z opozycją. O mocnym wpływie środowisk wielkopolskich w procesie tworzenia SN świadczy wybór Seydy do Zarządu Głównego oraz Dąbrowskiego i Żółtowskiego do Komitetu Politycznego. Tworzenie struktur w Wielkopolsce rozpoczęto już w kwietniu 1928 roku. Za rozwój struktur byli odpowiedzialni miejscowi działacze, od których zależało tworzenie nowych Kół. Najlepiej rozwijały się tereny południowej Wielkopolski, gdzie mocne wsparcie SN otrzymało od miejscowego kleru. Dla przykładu na czele komitetu miejskiego SN w Odolanowie stał ks. Piszczysłowa, natomiast w Wągrowcu komitetowi organizacyjnemu przewodniczył ks. Wróblewski. [22] Gorzej miała się sytuacja w północnej części województwa gdzie silniejsze wpływy posiadali młodzi radykałowie. We wrześniu tego roku odbył się Zjazd Wojewódzki SN, na którym wybrano Zarząd Wojewódzki i Radę Naczelną województwa poznańskiego w skład której weszli: S. Celichowski, S. Dąbrowski, J. Drobnik, J. Kawecki, C. Meissner, M. Seyda, L. Żółtowski oraz M. Hejnowicz. [23]

Rozrost struktur Stronnictwa można datować na lata 1929- 1930, kiedy to dzięki wzmożonej kampanii propagandowej, podyktowanej zbliżającymi się wyborami SN zaczęło zdobywać utracone wpływy wśród społeczeństwa (szczególnie ziemiaństwa). Jednym ze stałych punktów programu była silnie akcentowana kwestia gospodarcza. Zarzuty

przeciwko zubożeniu społeczeństwa polskiego kierowano w stronę sanacji głównie za pośrednictwem prasy wielkopolskiej, szczególnie Orędownika Wielkopolskiego. Wysiłek propagandowy opłacił się pod koniec lat 20, kiedy to w wyborach do rad powiatowych endecja uzyskała 38,8 % głosów, podczas gdy sanacyjny BBWR tylko 15,3 %. [24] Ten dobry prognostyk stanął u podstaw wytężonej pracy organizacyjnej przygotowującej Stronnictwo do wyborów parlamentarnych, stąd nie dziwi fakt iż kampanię wyborczą powierzono najbardziej utytułowanemu działaczowi narodowemu z Wielkopolski- Marianowi Seydzie. Wybory Brzeskie, przyniosły SN 15 mandatów więcej, co jednak w obliczu anulowania wielu list było znacznym sukcesem. Mimo iż w latach trzydziestych wewnątrz SN doszło do coraz bardziej mocnego podziału na umiarkowanych „starych” i bardziej radykalnych „młodych”, w wielu gminach współpraca między strukturami OWP, SN a później ONR przebiegała poprawnie. Podział ten podzielił jednak obóz narodowy na zwolenników metod liberalno-parlamentarnych oraz radykalnej rewolucji narodowej.

Jan Piasecki

[1] Jeden z głównych twórców polskiego nacjonalizmu Jan Ludwik Popławski uważał w tekście „Nasz demokratyzm” iż „[...] w programie naszym kierunki narodowy i demokratyczny zlewają się w jedną organiczną całość.” [w:] J. L. Popławski, *Wybór pism*, Wrocław 1998, s. 119.

[2] M. J. Chodakiewicz, J. Mysiakowska- Muszyńska, W. J. Muszyński, *Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy*, Poznań 2015, s. 139. Określenie „endecja” było popularnie stosowanym określeniem szeroko pojętego obozu narodowego, a wywodziło się z nazwy Narodowa Demokracja.

[3] *Ibidem*, s. 139.

[4] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 30.

[5] J. Mysiakowska- Muszyńska, W. J. Muszyński, *Architekt Wielkiej Polski. Roman Dmowski 1864- 1939*, Warszawa 2018, s. 281.

[6] H. Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1918- 1939*, s. 121.

[7] *Ibidem*, s. 121.

[8] Na umundurowanie działacza OWP składała się jasna koszula (koloru piaskowego), pas skórzany, granatowe spodnie oraz czarne buty i granatowy beret. Dokładna instrukcja dotycząca ubioru była opublikowana w wydanym w Poznaniu Okólniku nr. 57b., który został udostępniony członkom organizacji [w:] R. Dobrowolski, W. J. Muszyński, *Szczerbiec Chrobrego i symbolika polskiego ruchu narodowego w latach 1926- 1939*, „Glaukopis” 2011- 2012 nr. 23-24, s. 98-99.

[9] H. Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1918- 1939*, s. 124.

[10] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 6; *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 5; *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 7; *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 8.

[11] Min.: *Nowoczesny ruchy narodowe* [w:] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 6, s. 5; *Młodzi w służbie wojskowej*, [w:] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 6, s. 9; *Nasze stanowisko* [w:] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 5, s. 1; *Jutro nowego człowieka* [w:] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 7, s. 7; *Oczywiste, nieuniknione, niezniszczalne* [w:] *Awangarda: miesięcznik*. 1932, nr 11-12, s. 113.

[12] Suchodolski S., *Czarna księga sanacji*, Warszawa 2017, s. 304- 305.

[13] *Pierwsze ofiary w walce o Nową Polskę*, „Sztafeta”, nr. 13, 1934, s. 2.

[14] H. Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1918-1939*, s. 150.

[15] *Ibidem*, s. 170.

[16] *Awangarda: miesięcznik*, 1932, nr 6, s. 78

[17] M. Marszał, *W stronę autorytaryzmu. Nacjonalizm integralny Związku Młodych Narodowców 1934- 1939*, Kraków 2008, s. XII.

[18] *Ibidem*, s. XV.

[19] Jedynym wyrazicielem radykalnego programu antyżydowskiego był poznański prawnik Michał Howorka, założyciel SWP, który postulował nawet fizyczną eliminację osób pochodzenia żydowskiego. Teorie Howorki były zabarwione mitologią o wyższości rasy aryjskiej oraz o niższości Żydów.

[20] W. Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu. Fragmenty wspomnień*, Gdańsk: 1996, s. 99.

[21] Przykładem ukazującym mechanizm działalności OP, jest sprawa aresztowania kierownika organizacji stołecznej- Józefa Koryckiego, która to doprowadziła do sytuacji odejścia z bieżącej działalności ONR Jerzego Kurcyusza, Wincentego Mianowskiego i Józefa Mazurowskiego. Fakt ten został odnotowany przez miejscową policję jako sukces, lecz w rzeczywistości wyżej wymienione osoby przeszły do pracy w grupach zakonspirowanym środowisku OP, znikając z oczu policji, lecz dalej kontynuując swoją pracę. W: W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 109.

[22] H. Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1918-1939*, s. 140.

[23] *Ibidem*, s. 141- 142.

[24] *Ibidem*, s. 145.

Patryk Płokita - Słowiański Vibe. „Stalker 1.5.1 Anomaly”. Recenzja gry

Przygodę z serią „Stalker”, zacząłem od „Stalker Cień Czarnobyla”. Bardzo mocno zapamiętałem tę grę. Na dobrą sprawę był to pierwszy pomysł Ukraińców, aby stworzyć strzelankę na godnym poziomie. Miało to miejsce w 2004 roku. Owa gra wprowadziła nowości, które teraz coraz częściej są zauważalne w grach „strzelankach typu rpg”. Wydaje się, iż rozwinięto ten pomysł szerzej np. w serii „Mass Effect”.

Dla niewtajemniczonych fabuła. Mniej więcej linia czasowa rozchodzi się w 2012 roku, z naszym światem, kiedy aktywuje się „Zona”, czyli tereny w pobliżu elektrowni w Czarnobylu, na Ukrainie. Pomimo działań Specnazu i ukraińskiego OMONu, pojawiają się na zakazanym terenie stalkerzy. Słowo to można przetłumaczyć na polski „poszukiwacz” czy „tropiciel”. Pojawiają się oni w Zonie w poszukiwaniu artefaktów. Te ostatnie to przedmioty, które mają właściwości nadprzyrodzone. W końcu w Zonie dzieją się rzeczy nie z tego świata. Mutacje psów, dzików i inne rodzaje ludzkich mutantów jak pijawka czy snork. Ciekawym zamysłem w omawianym uniwersum jest historia ożywieńców. Na terenie Zony istnieje/istniał tzw. „Mózgozwęglacz”, który tworzył barierę elektryczną wpływającą na umysły ludzi. W konsekwencji tych działań wielu ludzi miało „zwęglone mózgi”, a ciała pozostawione na pastwę losu. Ludzkie zwłoki działają nadal na zasadzie „podstawowych instynktów przetrwania”. Tak wygląda historia zombie w serii stalker.

Artefakty. To one dają nadprzyrodzone zdolności stalkerom. Coś co wygląda jak zwykły czerwony kamień może dać ci np. lepszą krzepliwość krwi kosztem lekkiego promieniowania. Oprócz tego w Zonie dochodzi do emisji. Polega to na tym że niebo robi się białoczerwone i dochodzi do kosmicznego promieniowania. W omawianym modzie występuje też burza psioniczna i ma podobne efekty, z tą różnicą, że nie zabija cię

promieniowanie radioaktywne, a promieniowanie psioniczne. Jeśli przekroczy się próg psychiczny nasza postać strzela sobie w głowę i gra się kończy. Trzeba pamiętać aby znaleźć porządne schronienie, ponieważ te dwa rodzaje emisji szkodzą zdrowiu i mogą zabić. Ponadto w Zonie istnieją anomalie. To właśnie z nich rodzą się artefakty. Anomalie można podzielić na grawitacyjne, chemiczne, elektryczne czy ogniste. Na koniec warto dodać, że cała Zona mocno jest napromieniowana.

Nie chcę zdradzać szczegóły fabuły tego uniwersum, dlatego odwołuję do „Stalker Cień Czarnobyla”. Warto pograć, a poszerzy nam się percepcja w świecie przedstawionym w owej serii. Warto też dodać, że gra powstała na bazie powieści braci Strugackich „Piknik na skraju drogi”. Widać dużą inspirację ową książką w tej grze, chociażby w opisie anomalii czy artefaktów, aczkolwiek fabuły tych dwóch dzieł „rozjeżdżają się” i są zupełnie innymi uniwersami.

Po 2004 roku powstały jeszcze dwie kontynuacje. Prequel „Stalker Czyste Niebo” oraz „Stalker Zew Prypeci”, który jest formą sequela. W pierwszą odsłonę nie miałem możliwość pograć, natomiast w drugą owszem. Z racji tego, że mam więcej czasu z powodu pandemii to chciałem odświeżyć historię Zony. W taki sposób znalazłem mod „Stalker 1.5.1 Anomaly”, który został wydany w tym roku i tak też powstała recenzja tej gry w ramach czasopisma „Szturm”.

Odświeżona grafika na silniku DirectX 11 przykuwa oko. Pięknie widać krople deszczu w grze, niebo i całe środowisko. Pomimo tego silnika, wydaje się, że gra w formie moda ma bardzo małe wymagania systemowe na obecne standardy. To dodatkowy plus.

To co najbardziej podoba mi się w tej grze to tytułowy „Słowiański Vibe”. Postsowiecki syf wokół Czarnobyla, zepsute auta, czołgi czy wozy opancerzone, pustostany do których zajrzysz w poszukiwaniu artefaktów, ale nie wiesz czy tam jest mutant, który chce cię pożreć. Kolejna rzecz

która mi się podoba, to muzyka. Ścieżka dźwiękowa gry to elektroniczny ambient. Bardzo wpływa to na rozgrywkę, aby wczuć się w klimat gry. W nocy podczas sesji można podskoczyć ze strachu podczas walki, zwłaszcza kiedy walczy się w nocy i trzeba odpalić beznadziejną latarkę. W modzie „Stalker Anomaly 1.5.1.” dodano bardziej rozszerzone radio do odsłuchu w PDA. Mamy do wyboru dwie stacje. (Warto napisać czym jest PDA. Dokładnie to komputer przypominający tablet, w którym mamy podgląd do zadań i mapy). Tak jak wspomniałem, w Anomaly mamy możliwość słuchania muzyki z radio podczas naszych poszukiwań. Muzyka tam zawarta to mieszanka muzyki nowej fali w języku angielskim i rosyjskim. Tę ostatnią można przyrównać do starego „Depeche Mode”. Oprócz tego słychać gitarowe brzmienie, alternatywną elektronikę oraz folkowe zespoły. Ponadto dla tej gry jestem w stanie pograć, żeby eksplorować tylko i wyłącznie terytorium. Dodać warto, że odwzorowano w niej elektrownie w Czarnobylu i tereny wokół niej. Jeśli ktoś interesuje się tzw. „urbexem” to także znajdzie w „Anomaly” coś dla siebie.

Stalker jest z założenia strzelanką z elementami RPG. Mod niestety jest bardzo trudny, nawet na najłatwiejszym poziomie trudności. Gram niespełna tydzień, a już musiałem grę zaczynać od nowa trzy razy.

Opuszczone domostwa popadające w ruinę, bunkry naukowców, napromieniowane zbiorniki wodne, powyginane drzewa od anomalii, bagna, czerwony las to tylko przykłady lokacji. Naprawdę w anomaly 1.5.1 jest sporo do eksploracji miejsc. Na przykład „Rostock”, to baza „Powinności” (ang. „Duty”), ale o frakcjach za chwilę.

Gra ma elementy survivalowe. Jesteś głodny? To umrzesz. Dostałeś strzał w ramię, krwawisz? Nie masz bandażu? To się wykrwawisz. Walczysz z bandytami na śmietniku? Miej lepiej apteczkę, aby zregenerować zdrowie, tylko pamiętaj, że jak jej używasz to musisz ją rozsunać. Podczas tej czynności nie będziesz miał dostępu do broni i

musisz się ukryć. Oprócz tego sprzęt co jakiś czas się psuje i trzeba go naprawiać. Przykładem maska przeciwigazowa. Jeśli jest uszkodzona np. od strzałów to widać pęknięcia i rysy, co utrudnia użycie przyrządów celowniczych. Ponadto jeśli jesteś napromieniowany to możesz wypić alkohol, aby się oczyścić. Trzeba pamiętać, że potem masz objawy upicia alkoholowego i nasza postać chodzi zygzakiem przez jakiś czas.

Mod „Anomaly” wprowadza nową rzecz, czego nie było w oryginalnych częściach. Chodzi o tzw. „crafting”, oraz zaawansowane naprawianie przedmiotów. Jeśli chodzi o kwestie broni to też zostało to przemyślane w tytułowym modzie. Pistolet jeśli jest zniszczony to będzie się zacinał. Irytujące jest kiedy broń palna nie działa, a szarżuje na ciebie zmutowany dzik. Z drugiej strony bardzo urealnia to rozgrywkę. Na zwierzęta znalazłem sposób po tygodniu aby wskakiwać na rozwalone samochody, bo wtedy nie mają dojścia żeby cię ugryźć. Potem można pobawić się w polowanie, ale jest problem, ponieważ poprawiono inteligencję gry. Zwierzęta gdy nie mają dojścia do ataku uciekają i krążą wokół ofiary, przez co trudniej je trafić. Inny przykład to walki z bandytami, ich słynne powiedzenie „cheki breki i w damkie”, co można przetłumaczyć na polski „szach mat i w damkę”. Uśmiech pojawia się na twarzy jak to słychać, bo w tym momencie taktycznie trzeba obejść przeciwnika z drugiej strony, po kryjomu, po cichu i strzelać od tyłu. W końcu to bandyci bez honoru, to jest wojna i w Zonie przeciwnicy mogą zrobić to samo!

Mod daje możliwość uruchamiania kilku trybów gry. Np. survival, który powoduje, że zapisywanie gry może być tylko przy palenisku. „Warfare”, gdzie dochodzi do wojny frakcji. Ja aktualnie gram „Powinnością”, z ang. „Duty”, w trybie fabularnym. Jest to organizacja paramilitarna, która oczyszcza mutantów z Zony i pomaga stalkerom. Oprócz tego walczy ze swoim głównym oponentem „Wolnością” (ang. „Freedom”). Ponadto, „Powinność” współpracuje czasem z wojskiem w ochronie Zony.

Każda z frakcji stalkerów w Zonie ma swoją ideologię. Dla przykładu „Powinność” uważa, że „Zona jest niebezpieczna dla ludzkości i trzeba ją zabezpieczyć”. Banda anarchistów z „Wolności” ma odmienne zdanie w tej materii. Członkowie „Wolności” uważają, że „Zona powinna stać otworem dla ludzi i pokazać swoje dobrodziejstwa”. Są jeszcze inne frakcje, którymi możemy grać w modzie. Oprócz wcześniej wymienionej „Powinności” i „Wolności”, w modzie anomalii możemy zagrać frakcjami takimi jak: „Czyste Niebo” (ang. „Clear sky”), „Wolni stalkerzy” (ang. „Lonely”), „Najemnicy” (ang. „Mercenary”), „Wojskowi” (ang. „Military”), „Bandyty” (ang. „Bandits”), „Naukowcy” (ang. „Ecologist”), „Monolit” (ang. „Monolith”).

W dalszej części gry można stworzyć drużynę. Wyposażyć w ekwipunek i sprzęt. Dać rozkazy, aby towarzysze broni stali blisko nas, albo żeby strzelali bez ostrzeżenia. Mod w tej materii daje bardzo dużo do poprawienia rozgrywki. Z racji tego, gra staje się przez to bardziej taktyczna.

Na początku problemem dla mnie był język angielski w recenzowanym modzie. Spolszczenie do gry będzie pełne dopiero w lipcu 2021 roku. Problem z angielskim pojawia się w opisie technicznym przedmiotów do craftowania, ale da się to obejść. Przy okazji grania w czasach pandemii można nauczyć się języka angielskiego. Oczywiście mod jest też w języku rosyjskim.

Błędów jako takich nie zauważyłem podczas rozgrywki. Czasem jak się strzela to pociski robią się "zielone lub różowe" podczas wystrzałów. Z drugiej strony wygląda to tak jakby było naprawdę, bo gazy prochowe mają taki efekt w realnym świecie. Jedyny karygodny błąd jaki

zauważyłem to czasem podczas ładowania zapisu, zmienia się pogoda i pora dnia. Mod czasem też wywala do pulpitu jak rozmawia się z wojskowymi, ale to jest zrozumiałe. Anomaly jest obecnie w formie bety i takie rzeczy się zdarzają.

Z racji tego, że siedzimy w większości w domach i mamy bardzo dużo wolnego czasu, zachęcam do pogramia w mod stalker anomaly 1.5.1. Warto podkreślić że oryginał stworzyli Ukraińcy i vibe jest bardzo słowiański. Wielu graczy porównuje stalkera do „słowiańskiego postapo” czy „ukraińskiego Fallouta”. Akcja gry dzieje się na naszym kontynencie, w Europie środkowo-wschodniej, u naszego sąsiada. Nie oszukujmy się, Europejczycy są już zmęczeni grami o „Ameryce dla Amerykanów”, zwłaszcza w strzelankach. Dlatego polecam specyficzny postsowiecki syf w opuszczonych miejscach w formie urbixu i jego eksploracje.

Na sam koniec ocena gry. 8 na 10. Dałbym 9 gdyby gra była po polsku, więc czekam na spolszczenie. Polecam grę każdemu, kto jest zmęczony amerykańskimi strzelankami. Jest za darmo do ściągnięcia, a plik zajmuje 9 giga. Nie potrzeba oryginalnej gry. Wystarczy wypakować i można grać!

Link do moda:

<https://www.moddb.com/mods/stalker-anomaly/downloads/stalker-anomaly-151>

Patryk Płokita

Michał Walkowski - Słowo, tok, dyskurs

„Na początku było Słowo.” Słowa (pojęcia) natomiast mają znaczenie. Znaczenie można rozpatrywać ze względu na jego pełnioną funkcję. Tych kontekstów jest kilka. Wymienić można chociażby akt użycia wraz z jego okolicznościami (np. tonacja, akcent, czy wykorzystywanie dodatkowych sygnałów językowych – ot choćby wykorzystanie mowy ciała w komunikacji werbalnej), treść oraz ich korelację, zależności z desygnatami (odpowiednikami) w świecie rzeczywistym. Najważniejszy z perspektywy zamysłu tego tekstu jest rzecz jasna aspekt używania pojęć.

Druga kwestia, która jest istotna we wstępnej części tego tekstu – można również powiedzieć, że język występuje na meta- poziomie względem rzeczywistości. Nie jest to jednak oczywiście jego jedyny przejaw.

Teza brzmi: z faktu, że istnieje różnorodność kontekstów znaczeniowych, a także iż możemy używać pojęć oraz, że specyfiką języka jest jego możliwość zaistnienia ponad rzeczywistością wynikać może, że ma on warunki na wpływ dla kształtu tego, czego dotyczy. Zatem – jeśli zauważymy, że dany człowiek, czy inne zwierzę używa komunikatu (przy czym do zaistnienia komunikatu wymagany jest odbiorca), to na pewno ma coś na myśli, a co za tym idzie – w jego umyśle znajduje się pewna idea tego, co stoi za jego sygnałem. Nie zawsze odpowiednia, czy adekwatna, ale musi zaistnieć koherencja (relacyjność) między danym słowem, pojęciem, czy ich zbiorem w postaci tekstu, komunikatu, czy sygnału, żeby można było w ogóle mówić o kontekście zawarcia się, czy też zagnieżdżenia treści w formie. Przy czym o ile pojęcia mają swoje desygnaty, to gdy jest ich więcej sprawa się komplikuje. Relacji i ich typów robi się automatycznie więcej, o czym świadczy chociażby intuicja matematyczna na podstawowym poziomie. Kontekstem, który powinien nas jednak interesować najbardziej, jest kontekst społeczny. W nim

możemy zaobserwować mnogość sytuacji relacyjnych, które są jednym z czynników mających wpływ na wytwarzanie się dyskursu. I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Dyskurs to w uproszczeniu społeczny wymiar języka. Jako, że człowiek istotą społeczną jest, to ów rzecz ma na nas niebanalny wpływ. Śmiem nawet twierdzić, że jest jedną z determinant naszej tożsamości. I o ile słowo w tym sensie jest początkiem, że każdy złożony z niego (a właściwie ich) tekst (uporządkowany zbiór pojęć) – niezależnie od jego kontekstu – ma swój jednostkowy, ale i przede wszystkim wspólnotowy charakter, tak dyskurs można określić jako ich (tekstów) zbiór, który niejako panuje (również w sensie „panowania wpływu” – także władzy) w danym momencie historycznym danej kultury. Zatem żeby przejąć wpływy w danym społeczeństwie należy przejąć dyskurs. Rzecz jasna nie tylko, ale z całą pewnością ten element jest jednym z kluczowych.

Z perspektywy walki cywilizacyjnej, która ma miejsce i zaostrza się w ostatnich latach, a kilka ostatnich miesięcy to wprost jej hiperbolizacja – zabieganie o dyskurs musi być punktem priorytetowym. Strategia osiągnięcia celów w tym przypadku powinna być przede wszystkim zorientowana wielofalowo, komplementarnie i holistycznie, ale na pewno jej głównym przedmiotem mogłoby być wywłaszczanie pojęć naszych oponentów w rodzaju wolności, równości, braterstwa, czy solidarności, a także włączanie nowych, własnych, zgodnych z Tradycją, klasycznymi cnotami, wartościami, czy generalnie naszą tożsamością.

Michał Walkowski

Norbert Wasik - Wojciech Brzega – pierwszy góral narodowiec

Góral z krwi i kości, Zakopiańczyk, świadek najciekawszej ery na Podhalu. Góral artysta, góral inteligent, dla niektórych przede wszystkim najbliższy współpracownik Stanisława Witkiewicza i współtwórca stylu zakopiańskiego, dla innych pierwszy podhalański uczeń Dmowskiego i zarazem pierwszy narodowiec góralskiego pochodzenia – Wojciech Brzega. Postać nietuzinkowa, czego dowodzą, oprócz życiowych wyborów, spisane przez niego wspomnienia. Góralskie pochodzenie było dla niego bardzo ważne; świadomie pielęgnowana góralszczyzna była istotnym składnikiem jego patriotyzmu i tożsamości.

Urodził się jako syn ślusarza Ryszarda Duźniaka, który zmarł za granicą, gdy jego jedyne dziecko miało rok. Po dojściu do pełnoletniości przybrał za nazwisko przydomek paniński matki (Teresa Gąsienica Brzega), pod którym był powszechnie znany. Po ukończeniu zakopiańskiej Szkoły Ludowej uczył się w latach 1885-89 w tutejszej Szkole Przemysłu Drzewnego (współcześnie Zespołu Szkół Budowlanych w Zakopanem) na oddziale rzeźby ornamentalnej, a następnie odbywał praktykę czeladniczą w Białej, Cieszynie, Krakowie i Lwowie. W 1895 roku rozpoczął 3-letnie studia na oddziale rzeźby krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych jako wolny słuchacz, gdyż ukończenie Szkoły Przemysłu Drzewnego nie dawało uprawnień do regularnych studiów akademickich. W 1898 r. wyjechał na roczne studia do Monachium, a następnie do Paryża gdzie w Ecole Normale Supérieure des Beaux Arts studiował w latach 1899-1901 u Jean-Claude Thomas'a, uzyskując dwukrotnie nagrodę na wewnątrzuczelnianych konkursach.

Pierwszą swą nagrodę otrzymał wszakże już wcześniej – w 1896 roku, na konkursie rzeźbiarskim w Warszawie, za rzeźbę w drewnie „Głowa Sabały”. Tworzył przede wszystkim w drewnie, lecz także w gipsie, terakocie i brązie, zajmując się głównie rzeźbą portretową. Jego dziełem jest m.in. wykonany bezinteresownie w 1910 roku projekt pomnika Grunwaldzkiego, istniejącego po dziś w Zakopanem oraz tablica pamiątkowa Klimka Bachledy w Dolinie Jaworowej, przeniesiona na cmentarz pod Osterwą. Jeszcze przed wyjazdem na studia do Paryża związał się zawodowo i artystycznie ze Stanisławem Witkiewiczem stając się wykonawcą niektórych jego projektów, a dzięki własnym pracom w dziedzinie meblarstwa, rzeźby ornamentacyjnej i sztuki stosowanej był współtwórcą stylu zakopiańskiego. Jego dziełem są m.in. rzeźby ornamentacyjne w ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej (notabene projektu Stanisława Witkiewicza) i w kaplicy św. Jana Chrzciciela w zakopiańskim kościele pod wezwaniem Świętej Rodziny w Zakopanem, oraz niektóre inne detale w tej świątyni.

Po powrocie ze studiów w roku 1901 zamieszkał we własnym domu na Skibówkach, gdzie otworzył pracownię i gdzie odbywały się także wystawy sztuki artystów zakopiańskich. Brał również udział niemal we wszystkich wystawach organizowanych przez stowarzyszenie plastyczne w latach 1909-1939. Działał w licznych organizacjach społecznych w Zakopanem, był m.in. w 1904 roku współzałożycielem towarzystwa Związek Górali i wchodził w skład jego władz, a w 1934 r. został członkiem honorowym Związku. Był jednym z organizatorów I Zjazdu Podhalan w Zakopanem w roku 1911.

W 1909 r. był jednym z członków założycieli Towarzystwa „Sztuka Podhalańska”, zasiadał w jego zarządzie i w latach 20. XX wieku był jego wiceprzewodniczącym. Wchodził w skład Rady Nadzorczej Spółdzielni „Klim”, był też członkiem zarządu efemerycznego Towarzystwa Pomocy Przemysłowej (1905 r.) i Towarzystwa „Eleuteria” (1904 r.). W 1913 roku był sygnatariuszem odezwy w sprawie budowy murowanego gmachu dla

Muzeum Tatrzańskie, a po I wojnie światowej, działał jako skarbnik Towarzystwa Muzeum. Był członkiem Towarzystwa Tatrzańskie i w latach 1912-1914 zasiadał w zarządach jego Sekcji Ludoznawczej i Sekcji Przyjaciół Zakopanego, a w latach 1925-1939 był członkiem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

W 1922 roku został nauczycielem rzeźby figuralnej w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego i pracował w niej do 1937, kiedy to dotknął go częściowy paraliż. W latach 1926-1929 pełnił obowiązki dyrektora tej szkoły. Od 1912 r. był zastępcą, a od 1919 r. radnym gminnym.

W okresie studenckim poznał Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego i Wojciech Korfantego. W 1898 roku na prośbę Balickiego wynajął dla niego w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej opodal swego domu, mieszkanie u górala Wójciaka. Do państwa Balickich zachodził wtedy Dmowski, a w tych spotkaniach uczestniczył również sam Wojciech Brzega. Poznał również Jana Gwalberta Pawlikowskiego (ekologa i nacjonalistę – członka Ligi Narodowej, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, a później Związku Ludowo-Narodowego i Stronnictwa Narodowego, w których władzach zasiadał do 1939 roku) dzięki czemu w „Willi Pod Jedłami” są ślady jego dłuta – vide meble Wojciecha Brzegi możemy oglądać po dziś dzień w salonie ww. willi w Zakopanem na Kozińcu.

Śmiało można nazwać Wojciecha Brzegę pierwszym podhalańskim uczniem Romana Dmowskiego i pierwszym narodowcem góralskiego pochodzenia. Działał w tajnej organizacji narodowej, a potem został członkiem Ligi Narodowej, o czym wspomina w swoich wspomnieniach wydanych jako „Żywot górala poczciwego”:

„(...) Dmowskiego znałem i mam o nim jak najlepsze pojęcie. Był dla mnie dobry i mam go za człowieka prawego i dobrego serca.(...) Poznałem go przez Kaspra Wojnara. (...) W roku 1898 przyjechał do Zakopanego pan Zygmunt Balicki, którego poznałem w Monachium w 1897 roku. Państwo Baliccy zamieszkali przy ulicy Kościeliskiej obok

mojego domku, u Wójciaków. Tam często do nich przychodził Dmowski, więc miałem sposobność stykania się z nim. Należałem bowiem do tajnej organizacji założonej przez Dmowskiego i innych jego współpracowników. Później dopuścili mnie do Ligi Narodowej, więc byłem towarzyszem czy bratem, jak się wtenczas tytułowało. (...)".

Ten sam okres przywołuje po śmierci Dmowskiego w styczniu 1939 r. znany działacz endecki Jan Załuska (pisownia oryginalna):

„(...) Z roku 1898 pozostało mi żywo w pamięci spotkanie w Zakopanem. Byłem wtedy po raz pierwszy „za granicą”, w Krakowie, w Katedrze na Wawelu, w górach. Do dziś mam to wszystko w oczach, a i obraz spotkania z Romanem Dmowskim widzę na tle krajobrazu Tatr. Do Zakopanego zjechało wtedy na wypoczynek letni dużo osób z Warszawy i z różnych stron świata. Przyjechał Z. Balicki z Monachium, niepewny jeszcze, czy uda mu się zamieszkać w kraju. Dmowski przybył do Zakopanego, by odwiedzić przyjaciela i na jakieś narady. Przez Konrada Unruha dał mi znać, że zajdzie po mnie, więc byłem gotów i wyszedłem na Jego spotkanie. Szli obaj z panem Zygmuntem od Dworca Tatrzańskiego naprzelaj ku naszym Chramcówkom. Patrzyłem z radością i dumą na postacie tych dwóch ludzi mądrych i szlachetnych, w których ręku spoczywało przewodnictwo naszego ruchu. Poszliśmy na spacer gdzieś ku Dolinie Kościelskiej. (...)”.

Dmowski w tym czasie utrwalił się w pamięci Brzegi jako człowiek „wesoly, pogodny i pełen dowcipów”. Pani Balicka nie znosiła słów „Warszawianki”: „Trąbo nasza wrogom grzmij”. Dmowski śpiewając tę pieśń zwracał się figlarnie do pani domu i specjalnie te słowa („Trąbo nasza...”) akcentował, tak że pani Balicka musiała uszy zatykać. Z sędziwego Zygmunta Kostkiewicza, postaci dość popularnej na Podhalu, lubił Dmowski żartować swatając go z panną Siedlecką, działaczką narodową z Krakowa, przezywaną „królową korony polskiej”.

Trzeba przyznać, że od tej strony Dmowski jest raczej mało znany, i to nie tylko na Podhalu.

Pierwszy raz Dmowski przyjechał do Zakopanego w roku 1892 w celu spotkania się ze Stefanem Żeromskim. Wspominane przez Brzegę zakopiańskie spotkania miały miejsce w okresie ukazywania się „Przeglądu Wszechpolskiego”, tj. w latach 1895-1905, najpierw we Lwowie, a następnie w Krakowie. Pobyt Dmowskiego w Galicji ułatwiał mu przyjazdy do Zakopanego i spotkania nie tylko u Brzegi i Wójciaków, ale również w hotelu-restauracji „Morskie Oko” Dzikiewicza.

W 1918 roku Wojciech Brzega należał do władz Organizacji Narodowej w Zakopanem. O pobycie i przywożeniu bibuły przez Romana Dmowskiego do Zakopanego Brzega pisze w książce „Żywot górala poczciwego”. Swoje opowiadania gwarowe, wspomnienia, scenki dramatyczne, artykuły etnograficzne i historyczne publikował także na lamach miejscowych czasopism: „Zakopane”, „Góral” (pisma endeckie) i „Młodego Tatarnika”, a jego cenne „Materiały do poznania górali tatrzańskich” publikował „Lud” (1910-1911). W 1913 r. opublikował książkę „Posiady Opowiadania z Podhala”, a jego jednoaktówki („Nędza Limanowski”, „Jasiek Wróbel powstaniec”, „Wieczornica góralska”) grywane były przez teatr amatorski Związku Górali. W ostatnich latach swojego życia spisał obszerne i nader interesujące wspomnienia, które opracowane we fragmentach z rękopisu znajdującego się w Muzeum Tatrzańskim ukazały się w 1969 r. pod nazwą wspomnianego już „Żywota górala poczciwego” (wspomnienia zostały wznowione w ubiegłym roku w ekskluzywnym, pięknym wydaniu przez Tatrzański Park Narodowy, pt. „Wojciech Brzega. Żywot górala poczciwego – spojrzenie po latach”).

Z początkiem 1940 roku okupanci niemieccy przekształcili Szkołę Przemysłu Drzewnego w Berufsfachschule für Goralische Volkskunst i zaproponowali Wojciechowi Brzedze objęcie jej dyrekcji. Schorowany, ale pełen godności góral wyrzucił ideologów Goralenvolku za drzwi.

Niespełna półtora roku później zmarł na wylew krwi do mózgu. 23 maja 1985 roku Rada Narodowa Miasta Zakopane i Gminy Tatrzańskiej nadały imię Wojciecha Brzegi dawnej ulicy Kościeliskiej nad Potokiem.

Wojciech Brzega to postać nietuzinkowa, a jego życiorys ma isticie hollywoodzki posmak, bo oto chłopak z biednej rodziny, wychowany w kurnej chacie bez odpowiedniego sytuowania, wyrasta nie tylko na społecznika, narodowca, ale i na artystę u boku najznamienitszych postaci polskiego życia kulturalno-literackiego przełomu XIX i XX wieku. Staje się najbliższym na Podhalu współpracownikiem, ideowo – Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego, artystycznie – Stanisława Witkiewicza, wykonawcą jego słynnych projektów i współtwórcą stylu zakopiańskiego. Bez niego nie powstałaby „Willa Koliba” ani „Dom pod Jedlami”, a Witkiewicz poniósłby spektakularną klęskę ze swoją wizją rozbudowy Zakopanego.

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

LITERATURA:

1. A. Micińska: *Wojciech Brzega* [w:] „Słownik Artystów Polskich”. Ossolineum, 1975.
2. W. Wnuk: *Chłopiec od Brzegów* [w:] „Moje Podhale” Warszawa 1968, s. 101-136.

3. W. Brzega: *Żywot górala poczciwego*. Kraków 1969.
4. H. Kenarowa: *Od Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara*, WL, Kraków 1978.
5. N. Wasik *Zakopane pierwsze uwolniło się od zaborcy*. *Rzeczpospolita Zakopiańska - namiastka realnej władzy endecji*, portal Trzecia Droga.
6. J. Załuska „*Ze wspomnień o Romanie Dmowskim*” [w:] *Warszawski Dziennik Narodowy* nr 17, 17 stycznia 1939r., s. 1.
7. M. Pinkwart, J. Zdebski: *Nowy cmentarz w Zakopanem*, Wyd. PTTK Warszawa-Kraków 1988.

Marcin Wilczek - Wiersze III

W obronie kolegi

Można nie bronić gestu,
ale jak nie stanąć w obronie kolegi?

Kiedy grzmi na niego ambasador państwa, do którego uciekali
komendanci obozów koncentracyjnych

Można nie bronić przeszłości
Ale jak nie obronić doktora,
kiedy miesza go z błotem "profesor od etyki", którego dziadek woził
księży
związanych w bagażniku

Można nie bronić ducha dziejów
Ale jak nie stanąć w obronie człowieka?
Wystawionego na lincz narodowej nieznajomości historii

Kiedy chcą nam zakazać oczy unosić prosto w słońce.
Pamiętajcie - jutro będą chcieli przyjść po nas.

W nas mocarnej wiosny tchnienie

Znów zaczyna się wiosna

Znów wyjdą na ulicę czarne sztandary z falangą
smagane wiatrem młodości.

Będziemy palić ogniska nad brzegiem rzeki

I śpiewać pieśni dawno zakazane
Nocą maszerować po lasach

Pogoda tak piękna, że razem z nami będą - nawet ci, którzy co prawda
umarli za sprawę.
Ale wciąż krzyczą na marszach: "obecny!"

A wszystko co najważniejsze
można też zamknąć w najmniejszym spacerze
skakaniem w kałuże po burzy.